

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Będą strzelać
do stańczyka?**
str. 3

**Baba-Kaja
zaprasza
do pieca**
str. 9

NIE

LEKAMY

SIE



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbyszek Ziobro spełnił chłopięce marzenie: pokazał publicznie swojego gnata! Jak dla nas podpada to pod artykuł 202 paragraf 1 kk – ten o ekslibiszczyźnie. Jako że jesteśmy ludźmi i nic, co ludzkie, nie jest nam obce, mówimy: „Go West, Young Man!”.

Premier Mati Morawiecki podczas konferencji prasowej imprezy #trenujNATO powiedział: „Musimy mieć armię tak silną, żeby nie musiała się bronić, żeby Polska miała wystarczającą siłę odstraszania”. Kobiety nam w redakcji pomdlały, bojąc się na zapas, co tym razem będą musiały oglądać... Mati, banksterze, a te twoje odstraszacze działają na „sępie fundusze”? Pukawki i siurki pukawkami i siurkami, ale my martwimy się o dług państwowy...

Ten sam Morawiecki w tych samych okolicznościach powiedział jeszcze: „Demokracja polega nie tylko na oddawaniu głosu, tak samo dbałość o wolność w naszym kraju ma jak najbardziej wymiar wojсковy. W demokracji musimy pamiętać, że musimy jej bronić także w sposób militarny”. Tym samym Matiemu udało się stworzyć najdłuższy na świecie oksymoron. Złożony już nie z dwóch słów, a dwóch zdań. Nie będziemy gratulować.

Plotkuje się, że termin jesiennych wyborów parlamentarnych to 15 października 2023 r., wigilia tzw. Dnia Papieskiego ustanowionego na cześć wyboru Wojtyły na papieża. My wiemy, że 15 października 1987 r. był zamach stanu w Burkina Faso. Wiemy również, że „burkina faso” w narzeczu ludu Mossi, czyli Burkinafasolczyków, oznacza „kraj prawych ludzi”...

Była premier Brosia Szydło oznajmiła, że niestraszny jest jej program Donalda Ryżego „Cela+”. Jak Brosia umie lizać i pisać, to istotnie „pod całą” powinna się utrzymać. Ku pokrzepieniu serc przypominamy refren songu z serialu „Miodowe lata”: „Pod całą, pod całą/ Po-ezje się miela/ Gdzie Rawicz, gdzie Wronki/ Poezji tam paki”.

Tymczasem Oświęcimska Róża, czyli Szydło, rozpoczęła judzenie na Janinę Ochojską. Dziennie sekunduje jej w tym europostanka PiS Anna Zalewska z domu Gąsior. Poszło o to, że Ochojska rezolutnie zauważyła, że całkiem możliwe, iż na granicy polsko-białoruskiej znajdowało się więcej ciał imigrantów niż tylko drobne zwłoki 28-letniej Etiopki (katoliczki!) Mahlet Kassy. W sukurs gęgałom przybył kalboj i wszczął postępowanie karne z art. 212 § 2 k.k. w zw. z art. 60 k.p.k., czyli takie o zniesławienie, tyle że na prokuratorских sterydach. Dodajmy, że – rzecz jasna – toczy się ono à propos wypowiedzi Janki.

Dobra zmiana zadbała o kobiety w okresie postmenopauzalnym (a także o ich męskich rówieśników). Trzynastki jednak będą! Rząd zaciągnie na ten cel pożyczkę z Funduszu Rezerwy Demograficznej. Jej spłata planowana jest na lata 2028–2037 r. Myjcie się, chłopcy i dziewczyny, bo nie zacie dnia ani godziny...! Rada dobra i do seksu uprawiania, i do uprawiania umierania.

Piotr Kaleta, parlamentarzysta z PiS, który na okoliczność 50. urodzin zafundował sobie prezent, robiąc magisterkę, najechał z ryjem na profesora Macieja Gdulę (parlamentarzystę Nowej Lewicy). Rzeczą jasną w TVP. Było coś o pałach, gazurkach... A nawet magister udowodnił, że potrafi czytać – co w ogóle nie jest takie oczywiste – mówiąc: „My w tej chwili musimy podjąć takie metody, demokratyczne metody, żeby ludzi takich jak pan, formację jak pana, jak w »Chłopach« Reymonta, gdzie się brało Jagnę na wóz gnoju i wywoziło poza miasto, czyli po prostu wywalić was z życia publicznego. Oczywiście – podkreślam – w sposób demokratyczny”. Nie żebyśmy się przypierdalali, ale przypominamy, że prapradziadek Gduli to Antoni Koryga, jeden z przywódców rabacji galicyjskiej. Jak się profesorowi lewakowi odziedziczone geny odezwą, to może się zamachnąć, jebnąć cepem albo wziąć na widły. Ostrzegaliśmy!

Z URNY URBANA

Ostatnio wiele się mówi i pisze o tym, czym Karol Wojtyła (znany także jako JP2) się nie zajmował. Za pomocą pióra Urbana przypominamy zatem, czym się zajmował ćwierć wieku temu.

Czy strusie kochają papieża

Prezydent Wszystkich Gorszych Polaków Aleksander Kwaśniewski podpisał konkordat i oby mu ręka uschła. Z tej okazji coś trzepnąć należy.

Głodny jakiegoś tematu do felietonu, rzuciłem się więc na wiadomość o wielkopostnym orędziu pana papieża.

Papież nie zachęcał ludów świata do poszczenia, tylko do dokarmiania głodnych, osobiście duchowego dokarmiania, rzecz jasna. Mówił same szlachetne frazesy górnołotne.

Orędzie owo wpisuje się w cały łańcuch posunięć, które każą mi zrewidować moją skandalicznie naganną nieprzychylność wobec rzymskiego papy. Jan Paweł II wyraźnie wyprzedza dwór brytyjski w nadawaniu swojemu dworowi ludzkiego oblicza. Świat wzruszyła wiadomość, że Jego Świątobliwość Karol Wojtyła zdemokratyzował radykalnie brzmienie tytułu swego marszałka dworu. Prefekt Pałacu Apostolskiego zamieniony został w proste go Prefekta Domu Papieskiego. Głowę bym dał, że ksiądz Dziwisz ledwo nacieszy się tym tytułem, jak znów zostanie obsunięty w tytulaturze na Wicestróża Papieskiej Lepianki.

Doniosła ta reforma poruszyła świat, a nie jest faktem odosobnionym. Wcześniej skasowane zostały przez papieżstwo wachlarze ze strusich piór, którymi wachlowano noszoną w lek-

tyce Świątobliwość. Cóż, jak u nas na wsi wiadomo, każda pompa z czasem rdzewieje, ale przecież Wojtyła cały w piórach byłby po prostu przecudny.

Jeszcze wcześniej padł także uroczysty zwyczaj całowania papieża w pantofel i dziś już nie czyści mu się butów pocałunkami, bo do całowania przeznacza on swą upierścienioną dłoń Namiestnika. Padła też i sama lektyka. Zastąpił ją kabriolet, zwany papa mobile, zamiast górnej części karoserii dźwigający akwariusz, w którym ta gruba ryba rusza się niczym żywy homar w szklanym pięciościanie, w jaki wyposażona jest każda dobra restauracja. Papież przestał też zdobić głowę potrójną koroną, zwaną tiarą. Kontentuje się rodzajem torby na mąkę, bogato złożonej natomiast. Jeszcze trochę postępów tej demokracji, a papieżowi obędrą gwardię ze średniowiecznych strojów w paski. Ubiorą ją w czarne dreluchy komandosów, a halabardy zastąpią bardziej zwyczajnymi kałasznikowami.

Takie papieżstwo ukaże światu, że odczytało znaki czasu: władza absolutna wymaga dziś absolutnego przebrania.

Doniosłe są też inne reformy etykiety. Pan papież rozporządził, że odtąd diabeł z ciała polskiego katolika wypędzać należy po polsku. Widocznie już nawet szatan – duch zły, ale przysłowiowo pilny – nie chce uczyć się łaciny.

Papieskie piękności wielkopostne w 1998 roku zwrócone było przeciw ksenofobii, czyli niechęci do obcoplemieńców. Trudno oprzeć się wrażeniu, że są to słodko-ckliwe dekoracje górujące nad sceną, u spodu której Rydzyki ujadają przeciw wszystkim obcym i odmieńcom: pedałom, Niemcom, komuchom, liberałom, masonom, Rosjanom, kosmopolitom, postmodernistom, sekciarzom, pornografom i całej wielobarwności świata.

Rydzik zapewnia papieskim ludziom wygrywanie wyborów w Polsce, narzucanie praw i przejmowanie przez Kościół majątności. Piękności papieża politykę kościelną uskrzydla i perfumuje. Ostentacyjne, jakże politycznie interesowne, poparcie Wojtyły dla Rydzyka, równoważone apelami o miłowanie całego świata, jest częścią tej obłudy, która papieżowi każe pałac przemianować na dom, szukający się już do przybrania miana chatynki.

Realnej korzyści z uskromnienia monarchii watykańskiej nie odniósł nawet strusie, którym nadal wyrwano się pióra z dupy, tyle że już nie dla papieża, lecz aby wtykać je w gołę pupeczki tancerek pływających po kabaretach. Strusiom nie czyni to otóż żadnej różnicy.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl



Ilustracja: KRZYSZTOF OLEJNIK

BEZ POŁYKU,
BO JEST POST!



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Rys. TOMASZ WATER

PRASA-ŚNIADANIOWA

CBŚP pochwaliło się, że w 2022 r. przechwycono ponad 11 ton narkotyków. A mówi się, że z produktów pierwszej potrzeby to papryka najbardziej podróżowała.

Jak podaje fronda.pl, w **Wielkiej Brytanii** dzieci w wieku szkolnym są uczone masturbacji bez wiedzy rodziców. Dostać pałę z masturbacji to źle czy dobrze?

Watykan informuje, że wzrosła liczba katolików na świecie. Najwięcej wody na chrzty wylano w Afryce.

Rosyjska prasa straszy, że w Polsce są laboratoria, w których tworzy się nowe śmiertelne wirusy. Na pewno. Jeśli chodzi o wirus pedofilii, to radzimy nie wysyłać do nas młodocianych żołnierzy.

Podczas gali wręczenia Orłów 2023 **Maciej Stuh** zaproponował przyznanie ojcu nagrody Osła Roku. Ze też żaden z prawicowych osłów jeszcze nie zaoponował.

Mateusz Morawiecki ustawił na Facebooku zdjęcie Jana Pawła II z podpisem „Nie lękajcie się”. Ciekawe, które z czwórki dzieci premiera ma się nie lękać?

MARTA M.



Jak powinniśmy odwdzińczyć się Obajtkowi?

Facebook

Łukasz Kujac: Obajtek jako Matka Boska Pcimska – na okładce.

Piotr Mrówka: Otwarcie sieci automatów z tygodnikiem „NIE”. Pierwszy inauguracyjny oczywiście postawiony musi być w Pcimiu.

Chwała Czortowi: Jak to jak? Uczynkiem, myślą i zaniebdaniem...

Przemysław Mystkowski: Zatańkować Vervę i nie nabijać punktów na kartę Vitay.

Bartosz Twardowski: Nie wiem, gdzie mieszka, ale pierdyknąć mu 3 palety z nakładem tygodnika „NIE” w bramie wjazdowej.

Marcin Kukulski: Dać wójta na okładkę kolejnego numeru.

Mateusz Nowak: Zabrać mu połowę nieruchomości. Wy zarobicie, a on się nawet nie doliczy...

Si lence: Statuetka Brudnej Pały dla członka roku co najmniej.



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Joanna Szyborska: Nagroda dla Obajtka za najlepszą reklamę. Cały nakład zejdzie!

Radek Zambrzycki: Może jakaś akcja płacenia za paliwo jednogroszówkami? Tak, żeby mieli czym resztę wydać.

Olga Jastrzębska: Wynająć orkiestrę, by codziennie rano budziła go, grając „Barke”.

Jarosław Soborski: Cyklicznym komiksem „Przygody wójta Obajtka”.

Wypowiedzi pochodzą z Facebooka tygodnika „NIE”.

Będą strzelać do stańczyka?

Według Press Freedom Index (klasyfikacji oceny wolności prasy prowadzonej przez organizację Reporterzy bez Granic, działającą w 180 państwach) Polska w 2022 r. w kategorii polityczna wolność mediów zajmowała 110. miejsce. W raporcie wskazywano m.in., że w ostatnim czasie w RP nastąpiło m.in.:

- „Przekształcenie mediów publicznych w narzędzia propagandy oraz zwielokrotnione próby rządu dążącego do zmiany linii redakcyjnej prywatnych mediów i kontrolowania informacji dotyczące wrażliwych tematów.
- Przejęcie przez państwowy koncern Orlen dzienników regionalnych.
- W aspekcie ekonomicznym odnotowano, że media publiczne dostają środki z budżetu państwa, a wszystkie media prorządowe zlecenia reklamowe z sektora publicznego w sposób nieprzejrzysty.

– [W obszarze społecznym wskaza-no] narastającą częstotliwość ataków słownych na dziennikarzy oraz próby zniechęcania do opisywania tematów związanych z mniejszościami seksualnymi oraz groźbę więzienia za obrazę uczuć religijnych”.

Rok wcześniej w raporcie zapisano: „Po utrwaleniu kontroli nad mediami państwowymi rząd dąży do »repolonizacji« mediów prywatnych. Deklarowanym celem jest wpływ na ich politykę redakcyjną, innymi słowy – cenzurowanie ich”.

Zwracano również uwagę na tzw. autocenzurę, czyli ni mniej, ni więcej, ale na fakt, iż część dziennikarzy, aby uniknąć społecznych nieprzyjemności, a także nie stracić źródła utrzymania w kryzysowej sytuacji gospodarczej, sama założyła sobie kaganiec. Tym samym straciła możliwość stanowienia

czwartej władzy w państwie, a przede wszystkim odeszła od demokratycznego wzorca, w którym podstawową funkcją mediów jest podejrzliwość wobec władzy politycznej, bowiem tylko zachowując taką postawę, można ujawniać ewentualne nadużycia owej władzy. Jest to podstawowe kryterium, które różni dziennikarstwo niezależne od dziennikarstwa propagandowego. Istotną sprawą wydaje się to, że dobrej zmiany nie zależy już na założeniu opozycjonistom kagańca na pysk, dobra zmiana najchętniej ową kufę by odrąbała.

Odnosząc się do raportów RbG, Ursula von der Leyen napisała: „ochrona wolności mediów i pluralizmu oznacza ochronę demokracji (...) żaden dziennikarz nie powinien być uciszany ani zastraszany”.

Sam zaś fakt, że na celowniku znalazł się tygodnik „NIE”, czyli tygodnik

politycznych opinii, podawanych jednakże w formie satyrycznej, świadczy o tym, że

pisiory nie tylko są pozbawione poczucia humoru, dystansu do siebie, ale też nie mają kompletnego pojęcia o statusie polityczno-społecznym satyryków.

I w gruncie rzeczy tym, że stańczykom wszystkich krajów najbardziej leży na sercu dobro kraju, choć mogą infor-

mować o zagrożeniach politycznych dla ojczyzny w sposób przyprawiający co poniektórych o ból wątroby. Rzuciliście się nie tylko na prawa dziennikarzy, opozycjonistów, ale i na prawa stańczyków. Jeśli nie słuchacie nas, to posłuchajcie prawnicowego barda Kaczmareckiego: „Gdybym pociągał sznury wielkich dzwonów/ Tobym z nich dobył najwyższego tonu/ I biłbym, biłbym na trwogę/ A dzwoneczkami na błazeńskiej czapce/ Swój kaduceusz mając za doradcę/ Kogóż przestrzec ja mogę (...) Wśród jedwabnych i złotych kutasów/ Na mądrość znajdziecie mi kupca/ Lecz żadna mądrość nie zastąpi przeczuć”.

Topicie tak siebie, jak i cały kraj – w szambie. Co gorsza, tracicie nad tą kłóską kontrolę. Za to zapłacą wszyscy Polacy.

MAŁGORZATA DANISZEWSKA,
wdowa po Urbanie,
właścicielka wydawnictwa URMA

MARTA MIECIŃSKA,
prezes sp. z o.o. URMA,
wydawcy tygodnika „NIE”

WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ „Apelujemy o to, żeby nie robić z tematu Jana Pawła II tematu walki politycznej” – powiedział arcybiskup Grzegorz Ryś. Sformułowanie to ma się znaleźć w komunikacie Konferencji Episkopatu Polski. Uchwała w sprawie obrony dobrego imienia Jana Pawła II to była inicjatywa posłów PiS-u. Ten apel niewiele pomoże. PiS już wsiadł na rączego konia i galopuje.

✦ Podczas zakończzonego w Warszawie zebrania plenarnego KEP biskupi zapowiedzieli powstanie zespołu, który przebadania archiwu pod kątem tego, jak w przeszłości wyglądała praktyka rozwiązywania problemów związanych z przestępstwami seksualnymi. Rychło w czas – jak to mówią na Kociewiu.

✦ Bardzo wiele przesłanek, o których wkrótce więcej napiszemy w tygodniku „NIE”, wskazuje, że tzw. zielone światło do od-Janepawlenia Polski mrugnęło z Watykanu. Wbrew pozorom, na które zerkają maluczy, interesy PiS, polskich biskupów i administracji watykańskiej są dalece rozbieżne. W każdą stronę. Dlatego – naprawdę powiadam Wam – PiS lekko nie ma w tym temacie.

✦ Nie będzie miała lekko także KEP. Biskupi w przyjętym oświadczeniu napisali: „Przeprowadzony proces kanonizacyjny nie pozostawia wątpliwości odnośnie do świętości Jana Pawła II”. Hm, a co będzie, jak niedługo się okaże, że sklepienie kaplicy św. Sebastiana w bazylice św. Piotra w Watykanie pękła i należy natychmiast ją z powodów bezpieczeństwa zabezpieczyć, a grób JP2 przenieść „tymczasowo” do jakiejś dolnej, mało dostępnej katakumby? Taki remont to może trwać ho, ho, ho, bardzo długo.

✦ Niektóre lewicowe media przypuściły kolejny atak na św. Jana Pawła II – piszą niemal wszystkie prawicowe media. Oni tam nie tylko nie umieją ciekawie pisać, ale także nie potrafią czytać. To nie jest żaden atak na Jana Pawła II. JP2 jest tylko symbolem wtrącania się Kościoła instytucjonalnego w struktury państwa. To tego nie chcemy. To o to chodzi. Przejawem takiego wtrącania jest możliwość chronienia pedofilów przez biskupów diecezjalnych. Pedofile są w każdym środowisku zawodowym. Ale tylko ci kościelni tak łatwo mogą unikać kary. To nie chodzi o papieża, ale o to, co dzieje się na styku państwo – Kościół.

✦ „Te wybory będą także o dobre imię Jana Pawła II” – napisał Michał Karnowski, dziennikarz z tygodnika „Sieci” i portalu wPolityce.pl, którym szefuje jego brat Jacek. Nie, te wybory będą o trzecią kadencję dla Kaczyńskiego i PiS, a posługiwanie się w nich imieniem świętego jest czymś, co katechizm Kościoła katolickiego uważa za bluźnierstwo. Macie wszyscy grzech.

✦ Mimo zakazu abp Marian Golebiewski w sobotę wziął udział w ingresie nowego biskupa gliwickiego Sławomira Odera. W 2021 r. otrzymał on z Watykanu „zakaz uczestniczenia w jakichkolwiek uroczystościach publicznych, zarówno kościelnych, jak i świeckich”. Ponieważ krył pedofilów w sutannach z diecezji, którą kierował. KEP wydała oświadczenie, w którym potępiła Golebiewskiego. Oświadczenie nie ma żadnych skutków prawnych. „Dajcie spokój dziadkowi” – skomentował komentarz biskupów ks. Wojciech Lemański (Golebiewski ma 85 lat). I dodał, że tykającą bombą w Kościele jest kolaboracja biskupów z politykami Zjednoczonej Prawicy. Jak bomba tyka, to znaczy, że wybuchnie.

✦ Władze Nikaragui zerwały stosunki dyplomatyczne z Watykanem. Nuncjusz apostolski abp Waldemar Stanisław Sommertag został zmuszony do opuszczenia tego kraju. Czy to jest informacja istotna dla Polski poza tym, że Sommertag był Polakiem i pochodził z diecezji pelplińskiej? Franciszek potrzebuje Nikaragui, bo potrzebuje całej Ameryki Południowej. Nie tylko dlatego, że sam się wywodzi z Argentyny, ale że Ameryka Południowa to rezerwuariat dla Watykanu. Bezpośrednio dla Polski to nic nie znaczy, choć Franciszek interesuje się Polską. Polska to także rezerwuariat wiernych i kasy.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

strzelnica dpustowa

Nowe wyzwolenie

Nas – bękarty po Urbanie – najbardziej raduje u adwersarzy nawet nie to, że mają hemoroidy w odbycie lub czyraki na genitaliach. Raduje nas ich daleka niekonsekwencja w rozumowaniu i postawie.

Właśnie odbywa się festiwal wzmożeń w obronie czci Jana Pawła II. Polityczna i administracyjna władza kraju przyjęła uchwałę o treści „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej zdecydowanie potępia medialną haniebną nagonkę, opartą w dużej mierze na materiałach aparatu przemocy PRL, której obiektem jest Wielki Papież Polak – św. Jan Paweł II”.

Uchwała sejmowa tym się różni od ustawy, że jest aktem woli, a nie aktem normatywnym. Posłowie PiS mogą więc również dobrze uchwalić, że Ziemia jest płaska, i nic z tego nie wyniknie.

Częstokroć słyszymy lub czytamy pod adresem tygodnika „NIE” oraz naszym własnym życzenia kontynuowania życia w mękach piekielnych. Są to złorzeczenia absurda. Przecież my nie boimy się piekła, bo wedle naszych najgłębszych przekonań żadnego piekła nie ma. To tak, jakby straszyć nas Babą-Jagą albo czarną wołą. Mało tego, niejeden z redaktorów wołałby piekło niż nicość.

PiS – deklarujący swoje religijne przekonania, także te o realnym istnieniu nieba i piekła – sam siebie strąca w otchłań niebytu.

W Ewangelii św. Jana jest fragment (8, 30–32): „Kiedy to mówił, wielu uwierzyło w Niego. Wtedy powiedział Jezus do Żydów, którzy Mu uwierzyli: Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”.



Objasnimy politykom prawicy, co oznaczają te słowa w rozumieniu religii, na którą się powołują... 1. To nie jest mowa ewangelizacyjna, nawracająca, mowa do nas, redakcji tygodnika „NIE”. Jezus mówił do już wierzących, a więc do Was. 2. Jezus stawia tam wierzącym, a więc Wam, warunek – „jeżeli”. 3. Jeżeli spełnicie ten warunek – „trwać będziecie w nauce” – to będzie tego pewne następstwo, a właściwie cały cykl następstw. 4. Będziecie dalej członkami Kościoła powszechnego [tu: „moimi uczniami”], będziecie żyli w stanie łączności z Bogiem, będziecie bezgrzeszni [tu: „poznacie prawdę”], doznacie na koniec zbawienia i nieba [tu: „prawda was wyzwoli”].

Ergo – tylko życie w prawdzie może katolików doprowadzić po śmierci przed oblicze Jezusa.

PiS w prawdzie nie żyje, czym łamie nakazy religii, na którą się powołuje i której jakże mogą – już ustawami, nie uchwałami – w prawnym systemie państwa, obowiązującym wszystkich obywateli.

Albo pisiorynie nie rozumieją tych w sumie kilku prostych prawd własnej religii, a wtedy jakże mogą zarządzać tak skomplikowanym mechanizmem jak całe państwo? Albo rozumieją je doskonale, ale wówczas świadomie postępują jak hipokryci. A wtedy pójdą do piekła! Dla nas, tu na ziemi – tej ziemi... – obie te możliwości są zgoła kłopotliwe.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rząd, sejm, telewizja narodowa odnieśli się do faktu, że biskup Karol Wojtyła, późniejszy papież JP2, wiedział o molestowaniu maluczkich i bardzo maluczkich przez księży. Wiedział i zamykał pod dywan... Odezwały się także głosy pojedyncze. Wśród obrońców wydaje nam się godne zauważenia zdanie mecenasa – a jednocześnie doktora habilitowanego nauk humanistycznych specjalizującego się w historii Kościoła – abp. Grzegorza Rysia z archidiecezji łódzkiej, który rzekł był: „Jeżeli się będzie przeprowadzać poważne przyzwoite badania historyczne, tak jak tego wymaga warsztat, to nie mam ani cienia wątpliwości, że papież się obroni”. Po co jednak w ogóle je przeprowadzać, skoro Ryś zna rezultaty?

Nie upilnujesz

Zacznijmy od tej Służby Bezpieczeństwa, która była albo do dupy, albo zakłamana do szpiku kości.

Był taki prałat Henryk Jankowski, kapelan NSZZ „Solidarność”, który na plebanii gdańskiego kościoła św. Brygidy trzymał kasę antykomunistycznego ruchu, również na wypłaty dla Lecha Wałęsy. Z racji tej doniosłej funkcji, zamięłowania do pieniędzy, antysemityzmu oraz odszczekiwania się czerwonej władzy w każdej sprawie śledzony był przez bezpiekę przez całą dobę. Podśluchiwany nawet w trakcie najbardziej intymnej aktywności. Przez 15 lat.

No i w roku 2019, 30 lat po upadku Komuny, okazuje się, że kultowy prałat Henryk J. łapał za moszny chłopców oraz obmacywał dziewczynki. „Super Express” nazwał go nawet „wstrętnym pedofilem”. Sprawa wypłynęła, kiedy postawiony został pomnik Jankowskiego. Ofiary molestowania obalili ów monument. Dewastatorzy pomnika zostali przez sąd prawomocnie uniewinnieni.

Oczywista kwestia jest taka: jak to się stało, że agenci SB przeoczyli tak istotną i obciążającą Jankowskiego okoliczność? Nie wiedzieli czy sprawę tuszowali? Komunistyczna bezpieka skrywała pedofilię we wrogu sobie Kościele?

Kolejna porażka bezpieki dotyczy abp. Stefana Wyszyńskiego, którego swego czasu internowano w klasztorze w Komańcu. Wyszyński miał asystenta, osobistego spowiednika, księdza Stanisława Skorodeckiego. Był pod opieką, obserwacją bezpieki mniej więcej w tym samym stopniu co Jankowski, czyli na okragło.

W roku 2002 znajdują się świadkowie, którzy jako młodociąni brali udział w orgiach seksualnych z udziałem księdza Stanisława po stronie pokrzywdzonych. Publikacja w „NIE”, ujawniająca te świństwa, spowodowała – jak uważa prawica – że ks. Stanisław Skorodecki spalił się ze wstydu, a następnie utopił w Morzu Bałtyckim. Pytanie jest zatem uzasadnione. Czy bezpieka wiedziała, że najbliższy współpracownik Wyszyńskiego jest pedofilem?

Księża muszą molestować i nic na to nie poradzimy.

Polska krajem pijaków i pedofilów



Rys. TOMASZ WIATER

Chroniła gorszyciela czy może uszło to jej udu?

Był też niejaki ksiądz Franciszek Cybula. Osobisty kapelan Lecha Wałęsy, kiedy ten był prezydentem. Wcześniej również z Wałęsą związany.

W każdym razie najpierw pod inwigilacją esbecji, która chciała coś na niego znaleźć. Następnie pod kuratelą Biura Ochrony Rządu, które miało go chronić. Mimo tak starannej obserwacji oraz wiedzy, jaką organa państwa musiały posiadać o tym, że Cybula był pedofilem, dowiedzieliśmy się tego dopiero ze słynnego filmu Tomasza Sekielskiego „Tylko nie mów nikomu” z 2019 r. Cybula sam się przyznaje przed kamerą, której obecności nie był świadom. Indagowany na ten temat Wałęsa tłumaczy z rozbrajającą szczerością, że nie miał pojęcia, iż jego spowiednik masturbuje ministrantów. No jasne! Niby skąd miałby wiedzieć, skoro najbardziej specjalne służby tego państwa nie wiedziały?

Mus to mus

Poddamy krytycznej analizie bardzo odkrywczy w gruncie rzeczy wypowiedź red. Pauliny Guzik, która utrzymuje, że Wojtyła wiedział, bo musiał wiedzieć, bo takie sprawy musiały mieć miejsce w całym Kościele. Zatem przydarzać się musiały w Polsce.

Rozwińmy tę myśl. W roku 2002 wybuchł skandal w Bostonie po publikacji dziennika „The Boston Globe”, z której wynika i w której dowiedziano, że 11 proc. księży katolickich miejscowej diecezji ruchu dzieci. Skoro 11 proc. w Bostonie, to zapewne też tyle w Nowym Jorku i na Florydzie, dowodzą dziennikarze. Uniwersalny wniosek jest zatem taki: skoro Wojtyła musiał wiedzieć, skoro musiało się to zdarzać we wszystkich kościołach katolickich na świecie i musowy jest ów odsetek 11 procent – to znaczy, że

pedofilia jest konieczną i nieodłączną cechą katolickiego kleru. Tak jak noszenie sutanny. Nie ma się czym ekscytować. Zawsze występowała i będzie występować w Kościele.

Wynika z prawa wielkich liczb. Nie da się pokonać praw statystyki wolną i nieprzymuszoną wolą. Rzec można brutalnie: księża muszą, choć może nawet nie chcą molestować.

Nic nie poradzisz

Kolejny problem rozumiem lepiej niż kto inny: braku wyjścia z tej opresyjnej, nieprzynoszącej Kościołowi chwały sytuacji.

Kilka lat temu spotkałem się w jednym z wrocławskich hoteli z mężczyzną, który podawał się za księdza, funkcjonariusza miejscowej kurii. Człowiek ten podzielił się ze mną nagraniem audio z posiedzenia dostojników tamtejszej archidiecezji. Kiepskiej zresztą jakości, zrobionym potajemnie, jak utrzymywał. Duchowni omawiali

przypadki pedofilii wśród księży w podległych im parafiach. Konkretne, które potem skończyły się w sądach. Ponieważ informator nie zgodził się na skopiowanie nagrania, zrobiłem notatki. Tygodnik „NIE” nie zdecydował się upublicznić tego artykułu, słusznie chyba argumentując, że materiał dowodowy jest zbyt śliski, a jego źródło wątpliwe.

Jednakowoż co wynikało z tego kilkudziesięciminutowego nagrania? Ogromna beznadziejność dostojników wobec problemu. Mówiąc szczerze i po ludzku – biskupi i pomniejsi nie wiedzieli, co z tym zrobić! Padły różne propozycje, także bardzo zabawne.

Zatem zanim ocenimy, czy Wojtyła robił źle czy nie, postaramy się zrozumieć tę niekomfortową, a zarazem – zdaje się – konieczną sytuację, z którą zmaga się Kościół, jak widać nadaremnie.

ROBERT JARUGA

ETYKA BEZBOŻNA

Czciciele



NIE PŁAKAŁAM PO PAPIEŻU

nikt nie twierdzi, że inkryminowani w filmie TVN pt. „Franciszkańska 3” wcale nie byli pedofilami bądź też nie byli przeniesieni do innych parafii przez świadomego ich przestępstw W. To naprawdę zdumiewające! Zaciekle obrona dobrego imienia W. w ogóle nie polega na odpieraniu stawianych mu zarzutów. Histeryczna reakcja prawdziwych i malowanych bigotów, groteskowe demonstracje w sejmie i inne publiczne hece ograniczają się wyłącznie do przebląganych modłów i hołdów, połączonych z agresją wobec burzycieli kultu.

Nie ma natomiast żadnych prób nadawania tym uniesieniom choćby pozorów uzasadnienia, żadnych prób polemiki z jedyną istotną w tym wszystkim tezą, mówiącą, że W. świadomie

przenosił księży pedofilów do innych parafii, gdzie dalej krzywdzili dzieci.

Czy to jest jakieś zaślepienie? Czy też może bezgraniczny bezwstyd w dokumentnym załganiu zdemoralizowanych nihilistów? Co myśli taki Kaczyński, gdy tak błaznuje w sejmie z portretem W. w rękach? Przecież wie doskonale, że „W. przenosił”. Więc co? Czy sądzi, że nie miał innego wyjścia? Albo że to tylko bardzo drobny grzeszek, który nie kompromituje W. i nie może zniweczyć jego świętości? A może wcale nie myśli, tylko kalkuluje, ile procent głosów przyniesie mu „obrona szarganych świętości”?

Być może w głowie Kaczyńskiego i ludzi z jego sitwy roją się takie myśli. Są to jednak myśli zastępcze, zwane racjonalizacjami. Zawzięta i uporczywa odmowa zmierzania się z kompromitującymi faktami ma jednakże, jak sądzę, głębszą przyczynę psychologiczną. I wcale nie chodzi mi o tzw. dysonans poznawczy, bo ogólna niecnota W. znana jest już od bardzo dawna; nie ma mowy o zaskoczeniu czy rozczarowaniu, przed którymi serce wyznawcy musiałoby się bronić. Kto miał mieć dysonans, ten dawno go już przechorował. Rzecz jest raczej w czym innym, a mianowicie w jakiejś osobliwej moralnej idei uświęconej stronnictwa. Ta jak matka ma prawo zawsze stać po stronie swojego syna zbrodniarza i raczej jesteśmy z tym psychicznie i moralnie pogodzeni, również wierni wyznawca religijnego i guru, i ojca narodu w jednym daje sobie święte prawo do praktykowania swej czci dla tego ludzkiego

bożka, z którym się identyfikuje. Bez względu na to, kim on jest naprawdę, a nie tylko w legendzie i wyobrażeniu.

Tacy ludzie jak Duda czy Jędraszewski szczerze sądzą, że porządek faktów musi ustąpić przed ich prawem do wyznawania kultu swego guru, gdyż uszczerbek na tym kulcie ze strony czegoś tak marnego jak fakty oznaczałby uszczerbek na ich osobistej godności. A przecież każdy ma do swej godności i do swej tożsamości niezbywalne prawo! Otóż nie. Takie mu myśleniu trzeba dać odpór.

Nikt nie ma moralnego prawa rozpychać się ze swym kultem dla złych ludzi, żądając od innych pełnego respektu i powstrzymywania się od krytyki;

roszczenie sobie prawa do wyznawania swego idola i zawłaszczania do tego celu przestrzeni publicznej jest uzurpacją i agresją.

Jeśli W. miałby pozostać na pomnikach, to nie wystarczy do tego wola jego wyznawców, ślepych na fakty bądź beczelnie je negujących. Musieliby oni zdobyć się na to, aby obalić dowody jego winy. A na to się nie zanoszą. Dlatego te niesławne pomniki muszą zniknąć. I znikną.

JAN HARTMAN

Miłosierne matador

Watykan odjaniepawła Polskę.

Polska „Barka” tonie, a nie przypuszczamy, aby okręt bojowy „Watykan” prowadzony przez Argentyńczyka Jorgego Maria Bergoglio zdecydował się konwojować naszych żeglarzy w purpurach do bezpiecznego portu. Bo taki po prostu nie istnieje, o czym wie pragmatyczny do usrania Franciszek. „*Miserando atque eligendo*” (z łac. „Spojrzał z miłosierdziem i wybrał”) to dewiza obecnego papieża. Podziękujcie, Piłski Pyrowe, i idźcie na dno, bez zbytniego mącenia wody, bo to nieestetyczne oraz płoszy ryby.

To tylko ich iluzja

Świat świętuje dziesięciolecie pontyfikatu papieża Franciszka. Syna Włocha i Argentynki. Cóż za porywające i seksowne połączenie. Włoski wybuchowy temperament, łagodzony przez argentyńską pewność siebie. Uwaga: Włosi są jowialni, Argentyńczycy, nawet kiedy żartują, pozostają śmiertelnie poważni. Nigdy nie zapominają. Są pe-

cia poprzednich papieży Pontificia Accademia per la Vita była trupiarnia, Franciszek ją zreformował – zlikwidował dożywotnie kadencje członków na rzecz pięcioletnich oraz otworzył bramy dla osób innego wyznania niż katolickie. Jasne, że jest to impreza m.in. pro-life’owa, ale... Uwaga: pośród akademików był i argentyński bioetyk rabin dr Fishel Szlajen, i anglikański ksiądz Nigel Biggar, przeciwnik eutanazji, ale i zwolennik warunkowego dopuszczania aborcji do 18. tygodnia ciąży.

Argentyńczyk kopnął w krocze system

Marie-Jo Thiel powiedziała w wywiadzie dla „La Repubblica” (z 16 lutego 2023 r.), że Franciszek jest świadomy faktu, iż pierwszym krokiem do napaści na tle seksualnym jest nadużycie władzy. Jest też bardzo zadowolony, że komisje włoskie skupiają się nie tylko na profilaktyce, która ma ograniczyć skalę problemu, ale generalnie rozkminiają strukturę, która przez lata pozwalała na molestowanie seksu-

Tymczasem – już po szopce przy grobie – Franciszek odniósł się do skandalu wokół Wojtyły, a powiedział – pośród opisów generalnych problemów pedofilskich nadużyć seksualnych w społeczeństwie, bez tzw. welenki: „**Musisz umieścić rzeczy w ich czasie. Anachronizm zawsze czyni zło. W tamtych czasach wszystko było tuszowane. Do czasu skandalu bostońskiego wszystko było tuszowane**”. Dodajmy, że była to odpowiedź na pytanie argentyńskiej dziennikarki Elisabetty Piqué („La Nación”), która zapytała, czy w świetle najnowszych publikacji i reportaży (tych z Polski) Jan Paweł II nie został zbyt szybko kanonizowany.

Możemy zawołać: Olé!

Uzupełnijmy, że ów wspomniany skandal zakończył się ugodą pomiędzy archidiecezją bostońską a ofiarami seksualnych nadużyć stamtąd. Wyplacane sumy sprawiły, że Seán O’Malley – arcybiskup metropolita bostoński – zaciągnął

VATIKAN VATIKAN ÜBER ALLES

dantyczni. Wierny swoim ideałom, oddany, skromny, solidarny i wiarygodny – tak można oddać ich zdanie o Franciszku. Włosi tymczasem twierdzą, że to pierwszy papież od kilku pontyfikatów, którego hierarchowie Kościoła nienawidzą, ale lud kocha. Kimś takim mógł być poprzednik Wojtyły na stole papieskim – Albino Luciani. Złe się stało dla świeckich katolików, że Jan Paweł I umarł po miesiącu pontyfikatu. Franciszek beatyfikował go 4 września 2022 r. Po 44 latach od śmierci. W przypadku weneccjanina nie trzeba było się spieszyć... A przecież – zgodnie z definicją – beatyfikacja to „uznanie świętości osoby błogosławionej i dopuszczenie jej kultu w Kościele lokalnym, [dopiero] kanonizacja rozciąga ten kult na cały Kościół powszechny”. Wojtyła, choć wyświęcił 300 łebków „świętych hiszpańskiej wojny domowej”, do robienia świętego z Lucianiego również się nie palił.

Nasz sekowny Franciszek urodził się w Buenos Aires, ponieważ jego babcia Rosa nie wytrzymała i podczas mszy powiedziała Mussoliniemu, co o nim myśli. Rodzina dla bezpieczeństwa wyemigrowała z Włoch do Argentyny. Z północnych Włoch, znajdujących się pod wpływami to francuskimi, to niemieckimi, do Flores – ustabilizowanej dzielnicy klasy średniej w Buenos Aires... Władza, lud, religia, Kościół, faszyzm, kultura, demokracja – za prawdę powiadamy Wam, że Bergoglio i Wojtyła korzystali z zupełnie innych słowników pojęć. Polski Episkopat i watykański beton, z którym Franciszek walczy od dziesięciu lat, definiują świat „po wojtłowemu”. Ale tego świata już nie ma.

Wojtyła się w tumbie przewraca!

Od kilkunastu miesięcy Włochy mają swoje #ItalyChurchToo w skali, która tamtejszych świeckich wciąż rozczarowuje, ale u nas w ogóle byłaby nie do pomyślenia. Niedawno papież Franciszek spotkał się z francuską teolożką i etyczką Marie-Jo Thiel. W 2017 r. Bergoglio powołał ją do Papieskiej Akademii Życia – był pod wrażeniem prac Thiel o ofiarach nadużyć seksualnych. O tym, że należy je wspierać, jak i oddać sprawiedliwość. Jakoś nie zniechęcił się tym, że teolożka od dekad doradza Konferencji Episkopatu Francji w obszarze wysiłków KEF na rzecz zwalczania seksualnego wykorzystywania nieletnich w Kościele katolickim – a Francuzi wzięli się ostro za swoich macajebców w sutannach. Ruch #ItalyChurchToo chce mieć zabojadów reformatörów za wzór. Ponieważ za ży-

alne w Kościele i na ukrywanie występów również z wykorzystaniem kościelnej władzy.

Już nawet jemu się zarzuca, że nie robi nic innego, tylko napierdala w pedofilię w Kościele. Franciszek ma też świadomość, jakich wrogów sobie generuje pośród purpuratów fanatyków i purpuratów z obsesjami absolutystycznymi.

Według Bergoglio nadużycie władzy jest niedopuszczalne w Kościele Chrystusowym nawet bardziej niż w świeckim obszarze społeczeństwa, choć i tu nie powinno mieć miejsca.

Chuje! Nic was nie uratuje!

Wydaje się, że pierwsze oświadczenie polskiego Episkopatu z 7 marca 2023 r. – po premierze dokumentu „Franciszkańska 3” – zawierało w sobie – albo miało zawierać – aktualny watykański trend. Było w nim dużo o ofiarach, a do obroby Jana Pawła II użyto standardowej formułki: „Sprawiedliwa ocena działań Wojtyły wymaga dalszych badań archiwalnych”. W kolejnym oświadczeniu dwa dni później Episkopat Polski reprezentowany przez abp. Gądeckiego już napierdalał: „Wzywam wszystkich ludzi dobrej woli, by nie niszczyć wspólnego dobra, a do takiego należy niewątpliwie dziedzictwo Jana Pawła II. [...] Papież Polak był i pozostaje moralnym punktem odniesienia, nauczycielem wiary, a także orędownikiem w niebie dla milionów Polaków”.

Żenująca dzieci-nada, wzywanie na pomoc zastępów prawicowych polityków, fanatyków i moherów. Etyczne dno i cepeliada, przyklepane pozornie mszą przy zwłokach Wojtyły.

15 mln dol. pożyczki z funduszu emerytalnego dla duchownych, jak również zdecydował się obciążać hipoteki seminarium i katedry. Wydarzyło się to na przełomie 2003 i 2004 r., kiedy Wojtyła stanowił już tylko rozpadającą się kukłę w rękach Dziwisza.

Jorge Mario Bergoglio nie byłby Argentyńcem, gdyby w rozmowie ze swoją rodaczką i kumpelką nie dodał jeszcze, że Kościół obecnie bierze byka za rogi.

Corridy de torros byk nie wygrywa nigdy...

IZABELA SZOLC

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Dzisiaj jest następny **zamach** na Jana Pawła II, który już odszedł do domu Ojca. Te wszystkie oszczerce działania (podejmowane są) również w Polsce przez tzw. **niepolskich Polaków**. Oszczerce publikacje w mediach, oszczerce programy w telewizjach nie o polskim duchu. Mamy świadomość, że jest to atak na Kościół, naukę Chrystusa, na polską tożsamość.

o. Tadeusz Rydzik, Radio Maryja, 12 marca

■ Tak samo walczyli z Kościołem **bolszewicy i niemieccy hitlerowcy**, jak robią to **współcześni neomarksści**. Ateizacja jest wpisana w program rewolucji kulturowej i zakłada używanie wszelkich sposobów, by zdeptać autorytet Kościoła, ośmieszyć wyznawane przez katolików wartości, odwieść ludzi od Boga i narzucić społeczeństwu zupełnie inne wzorce, priorytety i cele. Atak na św. Jana Pawła II trwa od wielu dekad, ale w ostatnich latach stał się aktem lewackiej furii i nagonki.

Marzena Nykiel, wPolityce.pl, 12 marca

■ Atak na Jana Pawła II, przeprowadzony w ramach **koncepcji panświnizmu** i wyjątkowo nędnie uzasadniony merytorycznie, wprost wpisuje się w działania dezintegracyjne przeciwko polskiej wspólnotce. W tym sensie można uznać, że funkcjonalnie niczym się nie różni od podobnych **działań dezintegracyjnych Związku Sowieckiego, Rosji i III Rzeszy**.

Stanisław Janecki, wPolityce.pl, 11 marca

■ Zawsze mierzył ich integralny katolicyzm i autentyczny patriotyzm Papieża Polaka. Środowiska, które oczerniają Jana Pawła II, nigdy nie chciały rzetelnego wyjaśnienia zbrodni komunizmu, a dzieciom i młodzieży **proponują panskualizację** w duchu ideologii gender/LGBT. Molestowanie nieletnich interesuje ich o tyle, o ile można je wykorzystać do wydarcia z serc ludzi, głównie młodych, wiary katolickiej.

ks. prof. Dariusz Kowalczyk, PAP, 11 marca

■ Wstydem i hańbą jest praca w TVN i udział w „drugim zamachu” na Jana Pawła II. **Dziennikarze TVP** dobrze służą polskiej sprawie. Pracują w trudnych warunkach, czasem, jak my wszyscy, popełniają błędy, ale to oni **bronią wolności**, demokracji, pluralizmu i polskiego dziedzictwa. I żadna skala wrzasku nie może tego przestonąć. Zobaczcie, gdzie doszliście. Spójrzcie pod nogi i zobaczcie, co depczecie. I pomyślcie o tym, jak nisko upadliście.

Jacek Karnowski, wPolityce.pl, 8 marca

■ **Rewolucja seksualna** i uległość części katolików, w tym także teologów i biskupów, wobec **relatywizmu** – to jest źródło współczesnego kryzysu wewnątrz Kościoła. (...) To, co głosił Kościół ustami św. Pawła VI, św. Jana Pawła II i Benedykta XVI, było i pozostało znakiem sprzeciwu wobec tego mroku, relatywizmu, pogardy dla prawdy o człowieku. (...) Jan Paweł II szczególnie długo, mocno i przekonująco głosił prawdę. Dlatego bez wątpienia jest szczególnym obiektem ataków. Już samo to powinno być dla nas świadectwem. Dla człowieka myślącego staje się sprawą oczywistą, że odzieranie Papieża ze świętości ma na celu pokazać, że jego nauki nie były i nie mogą być wiarygodne.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, homilia, 12 marca

■ Dla nas, Polaków, pamięć o św. Janie Pawle II stanowi bowiem integralny element dziedzictwa narodowego i należy do **polskiej racji stanu**, której strzec powinniśmy z absolutnym oddaniem i stanowczością bez względu na konsekwencje. To nasz obywatelski, patriotyczny i historyczny obowiązek.

Andrzej Duda, list do bp. Stanisława Odery, 12 marca

■ Atak na Jana Pawła II jest błogosławioną winą. Pozwala on uświadomić sobie przez większość Polaków, jaka wartość jest w tej chwili zagrożona. My papieżowi Janowi Pawłowi II zawdzięczamy przede wszystkim to, że w sposób mądry, rozsądny, pełen troski przygotował Polaków pod mądre gospodarzenie Polską. W sytuacji kiedy jesteśmy tuż **przed wyborami jesiennymi**, które, mam nadzieję, posłużą temu, ażeby budowana demokracja była zakorzeniona w suwerenności Polski.

Stanisław Fudakowski, psycholog, Radio Maryja, 13 marca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**

Marek Jędraszewski to godny następca Karola Wojtyły i Stanisława Dziwisza na stolcu metropolity krakowskiego. Trudno znaleźć godniejszego. Bo czyż ten, kto bronił abepę Paetza i zmuszał księży do podpisywania listów w jego obronie, nie poszedł prosto w ślady naszego umiłowanego ojca świętego i jego wiernego sekretarza? No więc ten spadkobierca myśli i czynu Wojtyły i Dziwisza znowu przemówił. Dla niego to nie pierwsza, mówi często i długo. Jego kazania są legendarne – rzadko trwają mniej niż pół godziny, podczas gdy papież Franciszek zaleca, by trwały nie więcej niż 10 minut. Widocznie Jędraszewski posłuchał tego zalecenia trzy razy. Nawet wierni się skarżą, że przysypiają podczas tych pogadanek. Księża też się podśmiewają, ale po cichu, we własnym gronie, bo abepe Marek rządzi surową ręką i jest pamiętliwy.

Może i kazania Jędraszewskiego są długie, ale za to na tyle głupie, że dostarczają mediom smakowitych kąsków w postaci „tęczowej zarazy” czy mniej lub bardziej zawołowanego wsparcia dla pisowców, połączonego z gnojeniem lewactwa. Zeby jednak wyłowić te rodziniki, trzeba przebrnąć przez całość. Może te długie perory to zemsta Jędraszewskiego na nas, dziennikarzach, i forma sadyzmu wobec nas?

Ostatnio ten mało wytrawny kaznodzieja i moralista przemawiał do księży w Kalwarii Zebrzydowskiej – sanktuarium maryjno-pasyjnym, czyli poświęconym Męce Pańskiej i Maryi. Trudno o lepsze miejsce, bo taki krzyż pański mamy z tym klerem, że Matko Boska!

Księża przyjechali do Kalwarii, żeby posłuchać swojego bossa w wersji oficjalnej. Na co dzień znają go z dekretów o przenosinach do innej parafii albo z niezbyt przyjemnych rozmów w gabinecie metropolity. A w Kalwarii proszę: troskliwy ojciec, który dba o swoich podopiecznych, troszczy się o ich kondycję duchową i ma dla nich pełno rad, z którymi chuj wie co zrobić. Jednym z wątków kazania do księży był celibat. Abepe Marek Jędraszewski obruszył się, że pojawiają się pomysły, by ten uświęcony wiekami oby-

Dzięki Bogu za celibat



czaj złamać i podeptać, wyświęcając żonatych chłopów. Uznał, że to zamach na tradycję: „Zamierzamy bowiem skrócić kapłaństwo na nasz ludzki rozmiar, a nie przedłużamy ka-

płaństwa Chrystusowego, posłusznego, ubożego i czystego”. Bo – uważa – „kapłan nie jest bowiem tylko »drugim Chrystusem«, ale jest także ipse Chrystus, jest samym Chrystusem” – tłumaczył abepe Marek. Ciekawy odlot, nie ma co! Ważne jest, aby „kapłani zachowywali pewność bycia z Chrystusem na krzyżu” – poucza metropolita. Na razie widzimy, że to złoty krzyż wisi na piersi arcybiskupa, a nie on na drewnianym. Ale tym razem ma rację, choć argumenty z dupy. Jędraszewski, jak to on i każdy klecha, dorabia ideologię, powołując się na teologiczne bajania, zamiast poszukać uzasadnień leżących na ziemi, a nie w niebie.

Fajnie musieli się poczuć grekokatolicy – członkowie Kościoła będącego podległą papieżowi hybrydą katolicyzmu i prawosławia, usłyszawszy o celibacie jako fundamencie prawdziwej wiary. U nich żonaty ksiądz to norma. Dojeżdżał im Jędraszewski, i to w czasie trwania wojny w Ukrainie, gdzie grekokatolicy występują całkiem licznie. Nie dość, że papież „nie może wybrać, po której stronie”, to

kumpel z Krakowa im mówi, że zdradzili tradycję apostolską. To znaczy, że pochodzą od Judasza? Nie mówiąc już o protestanckich pastorach, również żonaty, ale oni przecież są judaszami i heretykami, bo wyrzekli się papizmu.

Mimo wszystko dobrze, że jest celibat – a niech go sobie uzasadniają, jak chcą. Przyjęło się powszechnie wśród krytyków Kościoła kat. przyjmować, że to celibat jest źródłem wszelkiej patologii wśród kleru. A ja zaprawdę powiadam wam: dzięki niemu unikamy jeszcze większych i liczniejszych. Naiwne jest twierdzenie, że klecha, poruchawszy, jak Pan Bóg przykazał, w małżeńskim stadle, przeistoczyłby się w anioła. Śmiał twierdzić, że własną rodzinę niejednemu zniszczyłby bardziej, niż obcym jest w stanie zaszkodzić. Skoro nagminne jest łamanie celibatu wśród księży, to skąd pomysł, że dochowałiby wierności małżeńskiej? A przecież Kościół kat. nie dopuszcza rozwodów. Prawdopodobnie rozwód musiałby się wiązać z pozbawieniem praw kapłańskich. Możemy więc sobie wyobrazić kobiety uwiązane w związku z księdzem hulaką, który ani myśli się rozwodzić, bo straciłby robotę. W tej branży istnieje wiele pokus: nadobne parafianki i dziś dybią na cnotę nieżonatych księży. Ksiądz, ślubujący wierność Kościołowi i żonie, byłby owocem podwójnie zakazanym, więc dwakroć bardziej pożądanym. Gdyby zaś żonaci księża stosowali się do zasad własnej wiary, to nie mogliby stosować antykoncepcji. To zaś wiązałoby się z nadprodukcją małych katolików wychowywanych w restrykcyjnie religijnych warunkach i w poczuciu, że ich ojciec jest półbogiem. Małe księżątka to chyba nie jest coś, na co Polska jest gotowa.

Z raportu Państwowej Komisji ds. Pedofilii wynika, że sprawcami ok. 30 proc. przestępstw tego typu są duchowni. Ale aż 35 proc. to członkowie rodziny skrzywdzonego dziecka. Nie ma żadnej pewności, że gwałciciele w sutannach opanowaliby się po ślubie. Nie chodzi nawet o własne dzieci, ale założenie rodziny to też powiększenie jej o rodzinę żony, rodzinne spotkania i uroczystości. A przecież nadal byłby także katechetami i prowadziliby nabożeństwa dla dzieci. Rozwiązanie problemu pedofilii wśród kleru poprzez zniesienie celibatu można między bajki włożyć.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

„Nagonka na Jana Pawła II, ta aktywność szatana w poście” – ogłosił ks. Dominik Chmielewski, założyciel i patron Wojowników Maryi, wspólnoty męskiej wojującej z demonami, dewiantami i deprawatorami.

Jest to zupełnie zrozumiałe, albowiem diabeł po prostu kontynuuje rozpoczęte przed laty dzieło.

„Od 2020 roku mamy do czynienia z globalnym generowaniem lęku. Dokonuje się to poprzez nieustanny przekaz – o pandemii, zakażeniach, zgonach, wielkim głodzie, wojnie oraz możliwości jej eskalacji. To jest niespotykana wcześniej skala straszenia ludzi. A lęk to narzędzie diabła. Kościół to ostatni bastion walki z Antychrystem i piekłem, jakie on chce tu rozprzestrzenić. Dlatego diabeł stara się zniszczyć Kościół. Posługuje się ludźmi, którzy nie boją się kłamać, pozornie poszukując prawdy. Ale prawdy bardzo zmanipulowanej. Tu chodzi o doprowadzenie autorytetów do upadku. W Polsce takim autorytetem jest Jan Paweł II” – wyjaśnił ks. Chmielewski.

Okazuje się więc, że wojna, polegająca na pluciu na polskiego papieża, została wywołana przez diabła, jej początkiem było straszenie covidem, a amerykańscy Żydzi, z logo TVN na czołe, to tylko narzędzia w rękach szatana, co umknęło uwadze wszystkim, także tym, którzy nakazali wezwać do MSZ ambasadora USA w Polsce Marka Brzezinskiego. W tym stanie rzeczy należało bowiem wezwać nie tylko Brzezinskiego, ale także ambasadora z piekła rodem.

Dlaczego diabeł, posługując się żydowskimi narzędziami, tak nastaje na ojczyznę Jarosława Kaczyńskiego? – może nawiązywać do Polaka cierpiącego z powodu deficytu intelektualnego albo należącego do klubu „Gazety Pol-

Dziewczynka i rycerz

skiej”. Odpowiedź jest prosta i zarazem porażająca: bo w Niemczech i w innych krajach szatan osiągnął już swe zbrodnicze cele i baby tam śpią z babami, chłopcy z chłopami, a wychowywane przez homoseksualnych lobbystów dzieci zawzięcie onanizują się w kołyskach. W Polsce, ostatnim poza Rosją bastionie normalności i wartości, diabelskie nowości jeszcze się nie przyjęły, więc szatan napiera, mąci, nastaje na autorytety, lży i wznieca hybrydowe wojny. Wcześniej przygotowując grunt poprzez straszenie zmyśloną pandemią, fałszywą groźbą wybuchu konfliktu nuklearnego oraz nieprawdziwą perspektywą kryzysu gospodarczego.

...

W podobnym tonie co ksiądz Chmielewski swą rozpacz z powodu ataku na świętego Jana Pawła II wyraził Zakon Rycerzy Jana Pawła II. „Męskie stowarzyszenie dla świeckich, którzy chcą zgłębiać, rozwijać i kontynuować dzieło świętego Papieża Polaka” oprócz akcentów diabelskich w swym wystąpieniu zamieściło elementy tonujące nastroje. „W sprawie fali hejtu i niewybrednych ataków na Świętego Jana Pawła Wielkiego: odpowiedzią rycerzy na te zasmucające wydarzenia jest coraz więcej przystępujących do nas Braci i erygowanie nowych, coraz liczniejszych Chórów naszego Zakonu (już niedługo dotrzemy do każdej parafii



w Polsce, a jesteśmy już w siedmiu krajach na świecie). Stajemy się żywym znakiem aktualności nauczania Wielkiego Świętego Papieża w świecie. Jednocześnie przygotowujemy pozwy przeciwko hejterom opluwającym dobre imię naszego Wielkiego Patrona” – czytamy.

...

W 2021 r. Przemysław C., rycerz Zakonu Jana Pawła II, trafił do więzienia, bo wykorzystał seksualnie dziewczynkę z kościelnego chóru. Wcześniej był karany za posiadanie dziecięcej pornografii. Straszący po-

zwami i kontynuujący dzieło papieża Polaka zakon gorliwie bronił swojego brata i dał za wygraną dopiero, gdy Przemysław C. przyznał się i zaprzagnął dobrowolnie poddać się karze. To niewątpliwie znak aktualności nauczania Jana Pawła II.

Przypadek brata Przemysława wskazuje jednak, że związek pomiędzy homoseksualizmem a pedofilią nie jest tak oczywisty, jak twierdzi wielu kapłanów. Rycerza Jana Pawła II ciągnęło bowiem do organów niezależnych, ale zdecydowanie różniących się od ministranckich członków. Zasadniczo mieścił się zatem w katolickim mainstreamie, choć niekoniecznie w dziecięcej pochwie.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Tuszowanie tuszującego

Od 23 lat Polacy wydają pieniądze na IPN. Do tej pory poszły na to grube miliardy. Tylko tegoroczny budżet instytutu to grubo ponad 500 mln zł. Ta instytucja z mocy prawa zajmuje się historią. Od lat niemal co dziesiąty pracownik instytutu zatrudniającego 2500 osób ma wpisane w zakresie obowiązków szperanie w dokumentach, opracowanie tego i opublikowanie w postaci pracy naukowej. Pod koniec 2021 r. w Biurze Badań Historycznych oraz w oddziałowych biurach instytutu zajmowały się tym 204 osoby.

Od chwili powstania IPN do dziś jego pracownicy i współpracownicy ogłosili ok. 12,5 tys. publikacji naukowych. I co najmniej drugie tyle artykułów i tekstów popularnonaukowych. Wszystkie one wymagały poszukiwań w zbiorach IPN.

Do zasobów instytutu przez niemal ćwierć wieku mieli również dostęp historycy pracujący na polskich uczelniach. Tacy, którzy, żeby nie wylecieć z posady, non stop muszą coś publikować. Z archiwów IPN korzystają masowo setki studentów i doktorantów piszących magisterki i doktoraty na dziesiątkach wydziałów historii polskich wyższych uczelni.

Dostęp do zasobów archiwalnych IPN mają również dziennikarze zajmujący się historią, jak Tomasz Sekielski, czy osoby badające historię hobbyistycznie, jak choćby ks. Isakowicz-Zaleski.

I żadna z tych osób nie znalazła tego, co udało się bez problemu holenderskiemu dziennikarzowi Ekkemu Overbeekowi? Dowodów na to, że Wojtyła wiedział o pedofilii swoich podwładnych i miał ten fakt serdecznie w dupie. Statystycznie jest to niemożliwe. Z czego płynie prosty wniosek, że tuszującego pedofilię Wojtyłę przez lata tuszowały dziesiątki historyków.

T.J.

Stwierdzamy to, co jest konieczne, i wiemy, że wygramy.

Wojna i sekularyzm

„Kocham Was, dzieci Irlandii” – wołał Jan Paweł II w czasie wizyty w Irlandii w 1979 r. Jego zachowanie wobec znanych powszechnie przypadków wsadzania księzkowskich kutasów w małoletnie dzieci nie potwierdziło tych słów. Fotografii z tej właśnie pielgrzymki podarła na wizji podczas występu irlandzka wokalistka, kompozytorka i autorka tekstów Sinead O'Connor.

Gdy piosenkarka z Irlandii 3 października 1992 r. w amerykańskim programie telewizyjnym „Saturday Night Live” najpierw – zamiast planowanej piosenki – wykonała własną wersję utworu „War” Boba Marleya, zmieniając słowa tak, by nikt nie miał wątpliwości, że śpiewa o ofiarach molestowania seksualnego, a następnie podarła zdjęcie polskiego papieża, krzycząc: „Walcz z prawdziwym wrogiem!”, sala zamarła w milczeniu. Braw nie było, a kariera O'Connor się załamała.

Występ odbił się szerokim echem w Stanach Zjednoczonych oraz na całym świecie. W walce z O'Connor zaktywizowały się przede wszystkim środowiska konserwatywne, które domagały się bojkotu artystki. Piosenkarka była wygwizdywana na koncertach, publicznie niszczone jej płyty, a aktor Joe Pesci chwalił się tym, że chciałby ją uderzyć. Performance potępił Frank Sinatra. Potrzebę zabrania głosu odczuła nawet znana z antykatolickich prowokacji Madonna: „Myślę, że są lepsze sposoby na prezentację własnych poglądów niż publiczne niszczenie wizerunku osoby, która tak wiele znaczy dla innych ludzi”. Oto ikona popkultury podniosła bat na watykańskiego celebrytę. Na łamach „The Washington Times” określono ją mianem „twarzy czystej nienawiści”. Chuj im wszystkim w dziąsło!

Kilka dni po „skandalu” z podartym zdjęciem O'Connor wzięła udział w koncercie ku czci Boba Dylana w nowojorskim Madison Square Garden, gdzie została wybuchana przez widownię. Liczyła na pomoc bohatera wieczoru Boba Dylana, jednak się jej nie doczekała. „Dzień po Madison Square Garden idę odwiedzić menedżera Dylana w jego biurze. Opowiadał mi o tym, co się dzieje w Kościele w Irlandii, o gwałtach na dzieciach i ich tuszowaniu. Pytam, czy razem z Dylanem pomogą mi to ujawnić. Uważa mnie za oszołomkę. Nie oferuje pomocy. Ani on, ani Dylan nie zabiorą głosu w mojej sprawie. Jestem sama. (Ciekawe, czy teraz wciąż mają mnie za wariatkę)” – wspominała po latach. O'Connor została mocno pokiereszowana przez Kościół rzymskokatolicki, ale zagłuszony katolicką propagandą świat nie chciał dochodzić motywów, emocji ani źródeł uderzeń wokalistki.

„Zawsze miałam zamiar zniszczyć zdjęcie papieża, które należało do mojej matki. Reprezentowało kłamstwa i przemoc. Ludzie, którzy posiadali takie rzeczy, byli diabłami, jak moja matka. Nie wiedziałam, kiedy i jak je zniszczę, ale byłam pewna, że taki moment nadejdzie” – napisała w swojej książce „Wspomnienia”.

Dla matki Sinead to Jan Paweł II był bogiem. Źródła przemocy z jej strony piosenkarka upatrywała we wpływie Kościoła na życie obywateli. „Irlandia jest jak bite, molestowane dziecko” – mówiła. Bardzo wcześniej zaczęła studiować Biblię, była ciekawa, „co takiego jest w tej książce, na którą wszyscy się powołują, kiedy robią krzywdę innym”.

Pamiętała, że jej dziadkowie bali się pocałować przy innych z lęku, że pójdą do piekła. Grzechem śmiertelnym było zjedzenie w piątek kiełbasy. Władza Kościoła była w centrum wszystkiego.

Jako 14-latka za kilka drobnych wykroczeń trafiła do domu poprawczego siostr magdalenek. Spędziła tam osiemnaście miesięcy. Była bita, głodzona i zamykana w izolatce. Widziała tam także kobiety, które zostały umieszczone w placówce przez sąd po tym, jak zgwał-

cił je ksiądz, wpływowy lekarz czy lokalny polityk. Po latach przyznała, że nigdzie indziej nie doświadczyła takiej paniki, strachu i udręczenia.

„Mogę porównać ten postępek tylko z obrzędem voodoo, gdy woskowe laleczki przebijane są szpilkami” – skomentował podarcie zdjęcia Wojtyły amerykański kardynał, notabene nazwiskiem O'Connor.

W latach 90. w Irlandii wyszło na jaw wiele głośnych pedofilskich skandali z udziałem księży i hierarchów. Państwo nie pierdoliło się w tańcu i podjęło zdecydowane działania wobec tych przestępstw, co jeszcze niedawno byłoby nie do pomyślenia. Prokuratura i policja nie stosowały wobec katolickich oprawców żadnej taryfy ulgowej.

Presja ze strony mediów i państwa zmusiła Kościół do przyznania się do odpowiedzialności.

To sprawiło, że coraz więcej ofiar publicznie zabierało głos, co dało okrutny obraz gwałtów, przemocy, znęcania się nad dziećmi przez kler i siostry zakonne. Kościół stracił społeczne zaufanie, a liczba osób uczęszczających na msze radykalnie się zmniejszyła. Irlandczycy złapali świeży oddech sekularyzmu.

W 2018 r. papież Franciszek prosił o wybaczenie za zbrodnie Kościoła katolickiego w Irlandii, w tym masowe groby pod katolickimi ośrodkami dla młodzieży. Samej Sinead O'Connor Kościół nigdy nie przeprosił.

Po trzydziestu latach od manifestu artystki kult Wojtyły nareszcie rozpada się na naszych oczach. Antypapieska rewolucja dotarła do Polski i będzie się tylko rozkręcać.

IDALIA DUBICKA

...i o jeden dzień dłużej

JP2 był papieżem 9665 dni i kilka godzin. W tym czasie odprawił ok. 10 tys. mszy. Na szczęście dla miłośników TVP zdecydowana większość z nich nie była przez nikogo nagrywana.

Jako papież Wojtyła przyjeżdżał do Polski osiem razy. Tylko w trakcie tych wizyt wygłosił 68 homilii. Plus ok. 50 przemówień. W 2012 r. Znak wydał książkę pod tytułem „Pielgrzymki do Ojczyzny. Przemówienia, homilie”. Cegła miała 2004 strony. To pokazuje, że potencjał jest. Gdyby zatem chcieć puszczać Wojtyłowe wynurzenia nagrane skrupulatnie przez telewizję tylko w Polsce, wyszłoby kilkadziesiąt godzin. Przy podzieleniu tego na pięciominutowe odcinki zawierające przódówkę i tyłówkę trwającą mniej więcej minutę, mielibyśmy serial puszcany codziennie przez niemal dwa lata.

Co potem? Wojtyła przemawiał po polsku w Watykanie, goszcząc spędy wysyłane przez wszystkie parafie. Te nagrania są. Da się z tego zrobić kolejny rok serialu. Nawiedzanie Polski to niecałe 10 proc. podróźniczego dorobku papieża. Odbił wszak łącznie 104 pielgrzymki zagraniczne. Po samych Włoszech Wojtyła odbył w czasie pontyfikatu 142 podróże. W trakcie każdej z nich przemawiał i wygłaszał homilie. Skrybowie watykańscy obliczyli, że na wyjazdach papież wygłosił ponad 3 tys. homilii i przemówień. Trzeba by wszystko przetłumaczyć i lekką ręką dałoby się z tego zrobić kolejne 40 lat codziennego serialu.

Żeby TVP mogła kontynuować swą misję do końca wieku, wcale nie musi po wykorzystaniu papieskich przemówień i homilii wycieczkowych sięgać po powtórki. Wojtyła gadał przecież głównie w Watykanie. Watykańskie zbiory telewizyjne zawierające te przemowy to następne 30–40 lat serialu.

Ustalono, że papież Wojtyła opublikował dokumenty i wygłosił przemówienia, które oblicza się na 85 tys. stron druku. Jest autorem 14 encyklik, 14 adhortacji, 11 konstytucji i 42 listów apostolskich. To wszystko ze 100 lat mogą czytać w pięciominutowych odcinkach lektorzy, aktorzy, politycy i celebryci. Albo Andrzej Duda. Jak bowiem słychać z Pałacu Prezydenckiego, najbliższa edycja Narodowego Czytania zanudzi uczestników „Tryptykiem rzymskim” Wojtyły.

T.J.

PIERDOLENIE PO SZOPENIE Ukaszeni cyrklem

Rączka w rączkę, choć gady się wiją, ze strachu się wiją i drżą – three cheers! es leben! niech żyją franc-macons, franc-macons, franc-macons! – pisał w 1928 r. w „Cyruliku Warszawskim” Konstanty Ildefons Gałczyński. Światem rządzi masoni (i Żydzi rzecz jasna!) to prawda znana od początku świata i raczej nienegowana przez nikogo. Przynajmniej przez nikogo rozsądnego. „Byłoby głupotą sądzić, że ideologia antychrześcijańska, która kierowała tajnymi sektami i grupami masońskimi w XVIII w., nie miała nic wspólnego z antychrześcijańską ideologią dzisiejszych czasów” – ostrzegał wielokrotnie abp Carlo Maria Viganò.

Abp Viganò w czerwcu 2020 r. napisał list do ówczesnego prezydenta USA Donalda Trumpa. Purpurat korespondencyjnie ostrzegał go „o zbliżającej się bitwie duchowej i globalistycznym spisku dążącym do jednego rządu światowego”. Dzwonił na trwogę, że istnieją biskupi katoliccy, którzy popierają protesty George’a Floyda związane z Black Lives Matter, a łączy ich powszechne masońskie braterstwo. Wezwał Trumpa do walki z ukrytą siecią powiązań politycznych (deep state – głębokie państwo) w Stanach Zjednoczonych. Prezydent Trump do listu odniósł się – swoim zwyczajem – na Twitterze. Odnosił się bardzo pozytywnie i zachęcił do przeczytania elukubracji. Viganò co prawda o Żydach w liście nie wspominał – tylko o samych masonach – ale jako człowiek, który przez 40 lat pełnił służbę w watykańskiej dyplomacji, nauczył się, że o Żydach albo dobrze, albo wcale, i weszło mu to w krew – na macie!

Mamy tego wszystkiego efekty za naszą granicą. Masoneria francuska (która opanowała Unię Europejską i Rosję) zmierzała do utworzenia jednej wielkiej Eurazji (bo z Chinami i Indiami), wypychając z tego pola masonerię rytu szkockiego (Amerykanów i Brytyjczyków). Kiedy się masoni rytu szkockiego połapali, że są spychani na margines, podjęli walkę i przejęli w 2014 r. władzę na Ukrainie, a w 2015 r. w Polsce. Tak, tak! Tak było. Na naszym skromnym i bogobojnym poletku PiS to ekspozycja masonerii szkockiej. Gorąca już od lutego 2022 r. wojna na Ukrainie to kolejna odsłona wojny wolnomularskiej: rytu szkockiego z rytmem francuskim. Abp Viganò, dokładając do piekielnego pieca, w którym trawia się nasze marne istnienia, twierdzi, że wojna ukraińska została „celowo sprovokowana przez deep state, by zmusić świat do przeprowadzenia reform Wielkiego Resetu”. Putin jest zaś de facto ofiarą tego wszystkiego. Nie jest ani Żydem (jak, nie da się ukryć,

Zelenski), ani – okazuje się – masonem. Putin jest Putinem.

Arcybiskup jeszcze jako prosty ksiądz Viganò rozpoczął swoją karierę w watykańskim Sekretariacie Stanu. A było to w tym samym roku, w którym Karol Wojtyła rozpoczął w Watykanie znojną robotę na stanowisku papieża Jana Pawła II. W 1989 r. Viganò został obserwatorem Wojtyły przy Radzie Europy w Strasburgu. A w 1992 r. podstawił mu głowę pod biskupią sakrę. Dzisiaj wyświęcony przez Jana Pawła II arcybiskup jest zaciekle krytykiem papieża Franciszka. Co o Franciszku myślą polscy biskupi, wiadomo...

Jeden z wywiadów udzielony przez abp. Viganò katolickiej kanadyjskiej witrynie internetowej LifeSiteNews dotyczył objawień w Civitavecchia we Włoszech. Doszło do nich w 1995 r. Przywieziona przez pewną rodzinę z uzdrowiska w Medjugorje figurka Matki Bożej miała płakać krwawymi łzami! Pięćletniej córce właścicieli stroskana figurka miała zsyłać wizje. W Civitavecchia Matka Boska objawiła: „Bądźcie jednym sercem pełnym prawdziwej wiary i pokory z moim synem Janem Pawłem II, największym darem, który moje Niepokalane Serce otrzymało od Serca Jezusa”. Abp Viganò sam, jak opowiadał w wywiadzie, był świadkiem nadprzyrodzonych zjawisk, kiedy modlił się w obecności NMP Zaryczanej. Viganò zdradził także, że JP2 chciał w tajemnicy przed wszystkimi koronować figurkę z Civitavecchia. Nie wyjawiał jednak, dlaczego miało się to odbyć w sekrecie, skoro tyle koronacji dotąd odbyło się jawnie.

Papież Jan Paweł II jest także darem dla Polski. Jakby śladem objawień w Civitavecchia przypomniawszy o tym niedawna czołobitna uchwała sejmiku: „Jest symbolem odzyskania przez Polskę niezależności i wyzwolenia z rosyjskiej strefy wpływów”.

Trudno się w masońskich spiskach połapać. Wychodzi na to, że amerykański TVN (ryt szkocki) spiera się z polskim rządem (ryt szkocki) o postać papieża, który Polskę wyrwał z łap Rosji (ryt francuski), z którą aktualnie na Ukrainie walczą Amerykanie (ryt szkocki). Trzeba czekać, aż nam to w kolejnej odsłonie objaśni abp Viganò lub Matka Boska. Wyglądajcie przeto skrwawionych figurek! Laleczka Chucky się nie liczy.

Sursum corda, mili masoni, en avant, en avant, en avant! – zawołajmy za poetą.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

ZORGANIZUJ COŚ, BO SKOŃCZYŁA NAM SIĘ PULA PARAFII DO PRZENOSIN.

WIARA CZYNI CZUBA

1. W katolickim portalu informacyjnym CNA katolickie weganki z Pensylwanii, KellyAnn Carpentier i Kaitlin Essig, odpowiadają na nurtujące miliony ludzi pytanie: z czego rezygnują w poście roślinożercy, kiedy normalni ludzie podlizują się Jezusowi, nie jedząc mięsa? Carpentier rezygnuje z wegańskich wypieków i lodów, a nawet gorącego wegańskiego kakao i jest to wielkie poświęcenie, bo lubi słodczyce. Essig nie je udawanego mięsa – ale nie jest to zbyt odmianna, bo na co dzień też go w zasadzie nie je – więc dodatkowo nie pije nic oprócz wody, „aby zauważyć, że czegoś brakuje”.

2. W Nowym Tajpei na Tajwanie w małej jedynopokojowej świątyni taoistycznej ulokowanej na 8. piętrze anonimowego biurowca mieści się jedyny na świecie ołtarz ku czci Tu’er Shena – Króliczego Boga, patrona miłości homoseksualnej. Nad ołtarzem widnieje wizerunek mistrza tao z króliczymi uszami i pędzlem umaczanym w tęczowej farbie, namalowany na różowym tle i podpisany słowami „Miłość to miłość”. Sam ołtarz zastawiony jest darami dla Króliczego Boga. W odróżnieniu od innych taoistycznych bóstw, obdarowywanych przez wyznawców alkoholem i papierosami, Tu’er Shen otrzymuje wykwińnięte perfumy Jo Malone i inne kosmetyki.

3. Organizacja Katolicki Laikat i Duchowieństwo na rzecz Odnowy wydała 4 mln dolarów na aplikację służącą do śledzenia użytkowników gejowskich portali randkowych. Zgodnie z zeznaniem podatkowym wydatek został odliczony od dochodu darczyńców jako darowizna na cele kultu – aplikacja ma „umocnić Kościół w wypełnianiu jego misji” poprzez przekazanie biskupom „opartych na dowodach danych”, dzięki którym można zidentyfikować błądzących kapłanów. Jednym z efektów tej szlachetnej działalności było wyautowanie sekretarza generalnego Amerykańskiej Konferencji Biskupów Katolickich bp Jeffreya Burrilla, który zrezygnował ze stanowiska, kiedy okazało się, że regularnie korzysta z aplikacji Grindr i chodzi do gejowskich barów. Śledzeniem pedofilów wśród księży organizacja nie była zainteresowana.

4. 35-letni mieszkaniec Hamburga Philipp F. zapakował swój legalnie posiadany pistolet samopowtarzalny Heckler & Koch i udał się na spotkanie lokalnej wspólnoty świadków Jehowy. Stał przed budynkiem i zaczął strzelać do tuman przez okno; wystrzelał dziewięć magazynków, zabił sześć osób i zranił osiem, w tym kobietę w ósmym miesiącu ciąży; matka przeżyła, płód nie. Następnie wszedł do budynku i się zastrzelił. Jego motywacja nie jest znana, ale wiadomo, że to były świadek Jehowy, który opuścił zgromadzenie półtora roku temu, co – jak stwierdza rzecznik świadków Jehowy Michael Tsifidaris – „nie odbyło się w dobrej atmosferze”. Tsifidaris poinformował też, że w leczeniu członków kongregacji, którzy odnieśli rany postrzałowe, w żadnym stopniu nie przeszkadza brak transfuzji krwi, którą odrzucają z przyczyn religijnych.

6. Jezuita Marko Rupnik to znany artysta, twórca rzymskiej szkoły sztuki religijnej Centrum Aletti, a także seryjny drapieżca seksualny. W lutym zakon jezuitów ogłosił, że otrzymał 15 wiarygodnych skarg na Rupnika i ma on zakaz „jakiegokolwiek publicznej działalności ministerialnej i sakramentalnej”, a także „działalności artystycznej, szczególnie w odniesieniu do struktur religijnych (takich jak kościoły i kaplice, domy ćwiczeń lub duchowości)”. Na początku marca ojciec Rupnik konselebrował organizowaną dla członków Centrum Aletti, ale otwartą dla wiernych i pielgrzymów mszę w słynnej rzymskiej bazylice św. Praksedy. Przełożony Rupnika, ojciec Johan Verschueren, wyjaśnia, że wszystko jest ok, albowiem może on „konselebrować msze w kontekście Centrum Aletti, które jest wewnętrznym kręgiem, do którego przynależy”.

6. Jezuicki Katolicki Uniwersytet Świętego Józefa w Filadelfii oferuje cztery dyplomy w dziedzinie konopii indyjskich: legalność i zarządzanie ryzykiem; opieka zdrowotna i medycyna; uprawa i ogrodnictwo; biznes. Przykładowy program: „Konopie 101: Historia i praktyka w przemyśle konopnym; Biznes konopii I: Sieć, aby sprzedać; Biznes konopii II: Rozwijanie operacji”. „Dla każdego, kto rozważa karierę w konopiach, specjalistyczna wiedza jest kluczem do odblokowania najbardziej ekscytujących możliwości branży” – reklamuje uniwersytet. Czesne wynosi 50 tysięcy dolarów za rok. Jared Staudt, profesor teologii systematycznej, przestrzega: „Definicja zgorszenia to działanie, które prowadzi do grzechu; promocja studiów konopnych robi dokładnie to; zachęca do dalszej normalizacji używania konopii indyjskich, co ma szkodliwy wpływ na zdrowie ciała i duszy”.

Wystąpienie Urbana w sprawie obrony dobrego imienia św. Jana Pawła II



Ilustr. PAVEL FERENC

Ksiądz zadągał diakona, a potem rzucił się pod pociąg – tyle, wciąż nieoficjalnie, wiemy do dziś. Pierwsze przekazy o tym tragicznym incydencie brzmiały bardziej zagadkowo: dwaj martwi duchowni w centrum Sosnowca, prawdopodobnie doszło do morderstwa. Taki też komunikat wydała kuria sosnowiecka. „Pogrążony w niewypowiedzianym smutku i głębokim żalu informuję, że dnia 7 marca 2023 r. tragicznie zmarli: ks. Robert Szulcowski i diakon Mateusz Błażowski” – napisał bepe Grzegorz Kaszak i wezwał do modlitwy za dusze zmarłych. Tak sformułowana informacja pobudziła wyobraźnię internautów. Jako że jej publikacja przypadła na pierwszy dzień narodowej debaty o upadku JP2, wielu prawdziwych Polaków z miejsca uznało, że to pierwsze ofiary zamachu na świętość papieża i nagłoni na kapłanów. Prawda okazała się jak zwykle ciekawsza i jak zwykle niezgodna z tym, co myślą katolicy.

Prokuratura poucza, żeby nie łączyć zbyt pochopnie tych dwóch spraw. Jednak oba tragiczne zgony połączył w swoim oświadczeniu bepe Kaszak, a obaj zmarli pracowali w tej samej parafii, więc skojarzenia nasuwają się same. Pozostaje kwestia motywu mordercy i samobójcy. Na razie wiadomo tylko, że ks. Robert nie mógł długo zagrzać miejsca w jednej parafii i był rzucający przez biskupa na różne placówki. Jego znajomi twierdzą, że miał „problemy osobiste”, a kilka lat temu przeszedł załamanie nerwowe. Chciał nawet porzucić sutannę księdza diecezjalnego i wstąpić do zakonu. Ostatecznie rzucił się pod pociąg.

Szkoła skandali

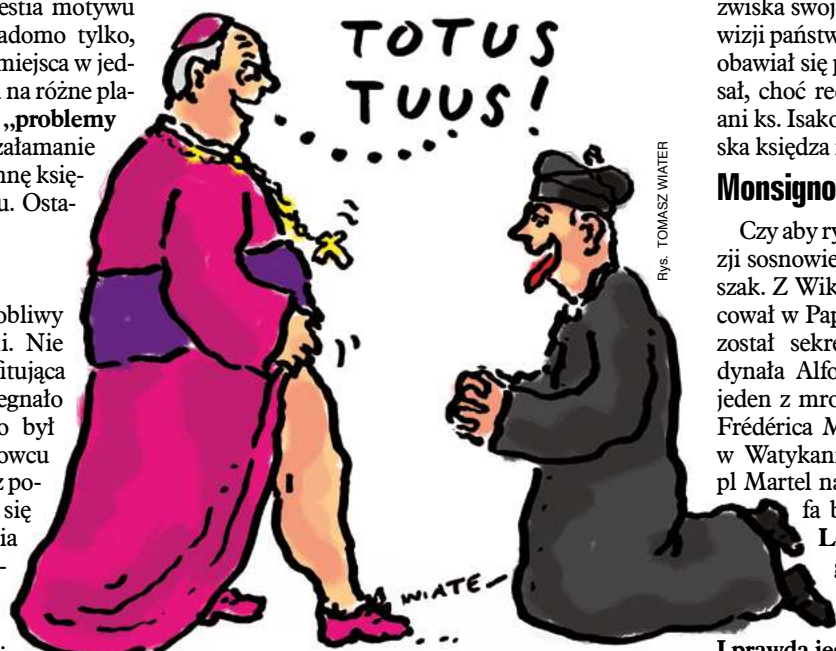
Diecezja sosnowiecka stanowi osobliwy fenomen na kościelnej mapie Polski. Nie jest może najbogatsza, ale za to obfitująca w skandale. Zmarłego diakona pożegnało seminarium częstochowskie, którego był absolwentem. A to dlatego, że w Sosnowcu szkoły dla księży nie ma. Oficjalnie – z powodu braku kleryków oraz wiążącej się z tym nieopłacalności utrzymywania gmachu i kadry. Nieoficjalnie – z powodu skandali homoseksualnych. Od lat 90. siedzibą sosnowieckiego seminarium był Kraków. Konkretnie: seminarium częstochowskie w Krakowie. A więc, uwaga, jeszcze raz: seminarium sosnowieckie miało siedzibę w seminarium częstochowskim, które miało siedzibę w Krakowie. Czego nie rozumiecie? A to dopiero początek cudów, które się w tej kuźni księżyżowskich kadr wyprawiały.

W 2013 r. nastąpiła reorganizacja seminarium. Z częstochowskiego seminarium w Krakowie przeniesiono kleryków do częstochowskiego seminarium w Częstochowie. Znowu oficjalna wersja różni się od nieoficjalnej.

O sprawie napisał na swoim blogu ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, niezbyt lubiany przez swoje szefostwo tropiciel i sygnalista skandali wśród kleru. Powołał się na doniesienia Radia Kraków. „Nieoficjalnie mówi się też o skandalu obyczajowym, w który był uwikłany jeden z rektorów uczelni” – donosili małopolscy dziennikarze. Isakowicz-Zaleski przywołał też artykuł z prawnicowego i bliższego PiS-owi tygodnika „Do Rzeczy”. Autorami byli sławetny Cezary „Trotty” Gmyz oraz – obecnie

W kruzgankach kurii i seminarium. Bo miłość jest niepokojem

jedną nogą po drugiej stronie – Tomasz Terlikowski. W tekście „Reorganizacja seminarium czy oczyszczenie z homolobby” pisali oni: „Seminarium Duchowne diecezji sosnowieckiej zostało przeniesione z Krakowa do Częstochowy. Oficjalnym powodem są kwestie lokalowe, a także brak powołań, jednak – jak dowiedzieliśmy się – »Do Rzeczy« – rzeczywistym powodem może być skandal homoseksualny w seminarium i jasne decyzje Stolicy Apostolskiej, która zamierza skończyć z tolerowaniem homolobby w Kościele”.



Rys. TOMASZ WIATER

Dalej autorzy powołali się na wypowiedź anonimowego księdza z archidiecezji częstochowskiej: „Odkryto, że w seminarium źle się działo, zaś niektórych kleryków łączyły silne więzi partykularne”. W języku kościelnym oznacza to związki o charakterze homoseksualnym.

Zatroskanie kondycją

Zjawiskiem homolobby w diecezji sosnowieckiej zajmował się były już ksiądz Jacek Międlar, kapelan nacjonalistów i zapiekły żydożerca. O Sosnowcu mówił w programie „Warto rozmawiać” w 2016 r., emitowanym w TVP. Program prowadził Jan Pospieszalski, który – o ironio – został zwolniony z TVPiS za... radykalizm. Tak tę rozmowę z Międlarem (wówczas jeszcze czynnym księdzem) relacjonował „Newsweek”: „Ks. Jacek Międlar, zatroskany kondycją polskiego Kościoła, opowiadał w programie Jana Pospieszalskiego o homoseksualnym lobby, które pociąga za sznurki. – To lobby jest mniejszością, ale wywiera naciski – mó-

wił. I przekonywał, że homoseksualni księża to zagrożenie dla Kościoła. Gdy Jan Pospieszalski zapytał o dowody, Międlar sięgnął po nazwiska. Wspomniał o księdzu Mariuszu Trąbie, rektorze seminarium sosnowieckiego, który – zdaniem księdza – spotykał się z adiunktem Uniwersytetu Jagiellońskiego w gejowskim klubie. – Co się z nim stało? Piastuje dziś funkcję w kurii sosnowieckiej – burzał się”.

Pominąwszy poglądy Międlara i jego obsesję na punkcie homolobby, fakt, iż zadenuncjował z nazwiska swojego kolegę po fachu i całą kurie w telewizji państwowej, świadczyć może o tym, że niebawem obawiał się procesów. Nie on jeden o tej sprawie pisał, choć redaktorzy Radia Kraków, „Do Rzeczy” ani ks. Isakowicz-Zaleski nie podali pełnego nazwiska księdza rektora.

Monsignore Kaszak

Czy aby ryba nie psuje się od głowy? Głową diecezji sosnowieckiej od 2009 r. jest bepe Grzegorz Kaszak. Z Wikipedii wiemy, że latach 1992–2002 pracował w Papieskiej Radzie ds. Rodziny, a w 1997 r. został sekretarzem przewodniczącego rady kardynała Alfonsa López Trujillo. Ten purpurat to jeden z mroczniejszych bohaterów głośnej książki Frédérica Martela „Sodoma. Hipokryzja i władza w Watykanie”. W wywiadzie dla portalu Gazeta.pl Martel następująco charakteryzował byłego szefa bepe Kaszaka w Watykanie: „Alfonso López Trujillo prawdopodobnie odegrał rolę w zabójstwach dokonywanych na lewicowych księżach przez grupy paramilitarne w Kolumbii.

I prawdą jest, że był on kluczową postacią pontyfikatu Jana Pawła II. Jako przewodniczący Papieskiej Rady ds. Rodziny rozpętał prawdziwą wojnę ideologiczną przeciwko gejom, małżeństwom jedнопłciowym, związkom partnerskim, zwalczał użycie prezerwatyw, głosił, że w walce z AIDS jedyną metodą jest wstrzemięźliwość seksualna. Przypomnijmy, że liczba ofiar tej choroby sięgnęła 37 milionów. Jednocześnie kardynał Trujillo, do czego dotarłem podczas śledztwa, był aktywnym seksualnie gejem, miał wielu kochanków, namiętnie korzystał z męskich prostytutek. Rozmawiałem z jedną z nich, a także z księdzem, który mu ich dostarczał”.

Temat doktoratu Grzegorza Kaszaka brzmiał: „Odpowiedzialna miłość i antykoncepcja w katechezach Jana Pawła II”. W kontekście tego, z kim w przeszłości pracował i co obecnie dzieje się w jego diecezji, brzmi to co najmniej jak prowokacja.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Baba-Kaja zaprasza do pieca

Nie każdy po upadku z ośła doznaje objawienia. Niektórzy doznają uszczerbku.

Krótką redakcyjną sonda wykazała, że choć generalnie jesteśmy w redakcji nieobrzydlivi, to jednak kiedy słyszymy nazwisko Godek, przewracamy oczami, ściskamy nosy, psioczymy na refluks. Uświadamiamy sobie, że jedyna osoba, którą bezwarunkowo pogardzamy, to Kajcia Niezrównana. Daje to Matce Umęczonej Wszystkich Wyssanych Zygot złoty medal i plasuje na podium przed Ziobro oraz Pawłowicz. Niestety musimy znowu o niej napisać, a to dlatego, że próbuje już nie tylko doprowadzić kobiety do załamania nerwowego, ale zrobić z nich zwyczajne donosicielki. A za to bekną i te nieszczęsne kobiety, i ich faceci, przyjaciółki oraz przyjaciele.

Postawić pod pręgierzem

Jak wiadomo, dopiero co Godek przerznęła w sejmie z projektem kolejnej debilnej ustawy zaostrażającej prawo aborcyjne. 300 posłów głosowało za wysłaniem tego bubla do kosza (ustawy, nie Godek), a 99 miało odmienne zdanie. Zapisy proponowane przez Kaję G. przewidywały dwa lata więzienia za informowanie o tym, jak i gdzie można poddać się aborcji, i osiem lat za namawianie do aborcji w późnej ciąży.

7 marca aktywistka prezentowała swe wdzięki – z impetem napierające na liliową marynarkę pożyczoną od młodszej siostry – w owym statecznym a znużonym gmachu demokracji. Nieomal na dzień dobry rzuciła się do gardziołek posłanek Lewicy. Żle, Kaj, mleko ci może skwaśnieć i wtedy Ty – najlepsza matko w PL – doprowadzisz owoc żywota swego do kolki, a siebie do nieprzespanej nocki! „Powinny panie iść do więzienia za tutaj promowanie telefonów śmierci, za informowanie, w jaki sposób zabić człowieka. Tak, panie powinny iść do więzienia, oczywiście panie chroni immunitet, ale wszystkie inne osoby, które immunitetu nie mają, a wam rzeczywiście trzeba, aby te immunitety cofnąć, eeee...” – uderzyła w tzw. tępą dudę. Wyśmiano ją. Dalej kontynuowała z narodowosocjalistycznym uniesieniem: „W sytuacji zagrożenia wojną i w sytuacji, kiedy naród musi zewrzeć szyki, porządek moralny i eeeee, silne państwo i silny naród to jest rzecz abso-

lutnie niezbędna. Jeżeli zaczynamy zabijać najsłabszych i najmłodszych, demolujemy porządek moralny i to te osoby, które krzyczą teraz za aborcją, robią przysługę wrogom Polski”. W końcu od bzdetów przeszła do konkretów, udowadniając bezzwłocznie, że uważa kobiety za bezrozumne larwy, których Larwą Przewodniczką zostanie – z rozkoszą człowieka urodzonego do niszczenia życia ludzi, którzy są jednak szczęśliwi od niej. „Ty, która dałaś zabić swoje dziecko, [...] i wiesz, że oni ciebie użyli, żeby zarobić pieniądze i zrobić swoją politykę. [...] Ty, która płaczesz nocami w poduszkę albo nie możesz rano wstać i normalnie funkcjonować, która patrzysz, jak inne dzieci bawią się i dorastają w twoim otoczeniu, myślisz nieustannie, jak by wyglądało twoje dziecko. Czy mówiliby mama, czy byłoby podobne do ciebie?” I zaproponowała, co możesz zrobić: „Możesz teraz zrobić dwie rzeczy. Możesz zostać ze swoim bólem, a możesz zrobić coś dla swojego dziecka. Już mu nie wrócisz życia, już oni doprowadzili cię do tego, że to dziecko zabiłaś, ale możesz oddać temu dziecku sprawiedliwość i możesz uratować kolejne dzieci, na które oni czyhają. Idź na najbliższy komisariat policji, a najlepiej do prokuratury i poproś o możliwość zgłoszenia, że nakłoniono cię do

aborcji. [...] Nie bój się, prawo cię nie karze, ale może się uda skazać ludzi, którzy cię w to wpakowali i zamordowali twoje dziecko. I zrób to dla swojego maleństwa, któremu nie wrócisz życia, ale które na ciebie patrzy. Pewnie już ci wybaczyło, kocha cię i ci kibicuje. Działaj”.

Zakuć w dyby

Jeśli ktoś nie wysłuchał tego całego kajciowego wypierdu, to obecnie może to sobie nadrobić na stronach fundacji Godek oraz pobrać gotowca „zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa 152-2-kk”. Straszno i śmieszno. Ale w naszym kraju może jednak być bardziej straszno... Przypomnijmy kodeks. Wspomniany już powyżej art. 152 brzmi: „§ 1. Kto za zgodą kobiety przerywa jej ciążę z naruszeniem przepisów ustawy, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3. § 2. Tej samej karze podlega, kto udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów ustawy lub ją do tego nakłania. § 3. Kto dopuszcza się czynu określonego w § 1 lub 2, gdy dziecko poczęte osiągnęło zdolność do samodzielnego życia poza organizmem kobiety ciężarnej, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8”. Jak to mówili starożytni Indianie: „Dajcie

mi człowieka, a paragraf sam się znajdzie”. Nic dodać, nic ująć. Można zabekać sześć miesięcy, ale można – przy wyjątkowym pechu – i osiem lat.

Trzy lata za samo powiedzenie koleżance: „Ej, zastanów się, czy chcesz urodzić. Skoro jesteś studentką, nie masz hajsu, twoje małżeństwo się sypie, chłopak niekoniecznie nadaje się na ojca, to może to jednak nie jest najlepszy pomysł?”.

Psiarnia już się cieszy na myśl o tym, że będzie musiała lustrować kobiece podwozia, latać po domach z krępującymi pytaniami i zagając o upławy, tampony oraz testy ciążowe. Prywatni ginekolodzy – biznes jest biznes – podnoszą stawkę za skrobanek, rzecz coraz bardziej ryzykowną. A i swobodnie odmówią, kiedy dojdą do wniosku, że pacjentka jest lekko psychicznie rozchwiana, wywieszają, że ma głównianą sytuację w domu, albo z innych powodów łatwo jej będzie wkręcić progodkową korbę.

Łamać kołem

Nowa akcja Kai otwiera możliwość wszelkich okoloprawnych nadużyć. Ktoś cię wkurwił? Leć i mówisz, że namawiał cię do aborcji. Nie musisz udowadniać, że byłaś w ciąży. Konkurencyjny lekarz ginekolog kupił nowy samochód, poproś psiapsiółkę, niech leci i go podpierdoli, że skrobie albo że namawia do skrobanek. Jest to też świetne narzędzie do nekowania aktywistów, bo przecież nie są objęci immunitetem.

Jest jeszcze kwestia przedawnienia. Zgodnie z art. 101 kk **karalność przestępstwa ustaje** – jeśli podpierdolimy pod art. 152 paragraf 1 i paragraf 2 – po pięciu latach. Czyli jeśli ktoś nakłonił cię do aborcji dziś, to możesz lecieć na niego z jeżorem do psów jeszcze w lutym 2028 r. Przy paragrafie 3 przedawnienie to 10 lat, ponieważ „gdy czyn stanowi występki zagrożony karą pozbawienia wolności przekraczającą 3 lata”, masz nieomal dekadę na zastanawianie się. Dodatkowo „w przypadku, gdy już zostało wszczęte postępowanie karne i toczy się przeciwko osobie sprawcy, okresy przedawnienia ulegają wydłużeniu o 10 lat”.

Spalić na stosie

Czy sugerujemy, że Polacy to naród donosicieli? W żadnym razie... Chyba że chodzi o pisanie anonimowych donosów do skarbowki. Istnieje jednak zagrożenie większe, niż mogłoby się wydawać, a Godek w gruncie rzeczy wzięła się za zastraszanie jakże bliskiego jej macicy narodu, i to z mównicy sejmowej.

Macie jeszcze wątpliwości, że życie w faszystowskim kraju, który wziął na sztandary systemową nienawiść do kobiet, a przy okazji tej nienawiści może upuścić i kilku facetów? My nie mamy. Mamy za to internet, a w internecie przypadkiem znaleźliśmy telefon do Aborcji Bez Granic: + 48 22 29 22 597.

WALDEMAR KUCHANNY

Skrobać, nie wsadzać

Sąd Okręgowy dla Warszawy Pragi-Południe na mocy art. 152 § 2 kodeksu karnego nieprawomocnie skazał działaczkę Aborcyjnego Dream Teamu Justynę Wydrzyńską na karę wychowawczą w postaci ośmiu miesięcy pracy społecznej po 30 godzin miesięcznie za pomoc w nielegalnym przerwaniu ciąży. Trzy lata temu Wydrzyńska wysłała swoje własne tabletki poronne zdesperowanej kobiecie, która zaszła w ciążę z przemocowym partnerem. Kobieta – znana tylko pod pseudonimem Anna – nie zdążyła z nich skorzystać, bo tabletki znalazł jej facet, polecił za donosem na policję i wywołał całe to polowanie na czarownicę.

Wyrok jest kompletnie kuriozalny nie tylko dlatego, iż art. 152 § 2 mówi: „**kto udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów ustawy**”, podczas gdy inkryminowana ciąża nie została przerwana, bo skurwiel zakosił tabletki (na szczęście dla siebie Anna niedługo potem poroniła). Warto też odnotować, że mamy do czynienia ze skazaniem obywatelki na karę pracy poprawczej za działalność antysystemową – co jest pomysłem bardzo, jak by to rzec, radzieckim. Wydrzyńska nie wykazuje skrupy i nie obiecuje poprawy; wręcz przeciwnie, w mowie końcowej ogłosiła, że pomaga w aborcjach od 16 lat i że nie tylko robiła by to jeszcze raz, ale zrobiłaby więcej: „**Gdybym miała pełną wiedzę na temat rzeczywistości, w jakiej żyła Anna, nie tylko wysłałabym jej tabletki, ale pozostałabym w kontakcie, aby wspierać ją w trakcie przyjmowania leków**”.

Koncept, iż Wydrzyńska przestanie pomagać w nielegalnym przerywaniu ciąży, gdy przez osiem miesięcy pograbi liście w parku lub pomyje podłogę w przedszkolu, wydaje się cokolwiek absurdalny. Pod tym względem pewną rację miało Ordo Iuris, którego przedstawicielka oburzała się na procesie, że „oskarżona chlubi się przestępstwem, które popełniła”, i domagała się dla niej roku więzienia w zawieszeniu i 10 tys. zł grzywny. Co byłoby po prostu karą, a nie komplementem chybionym działaniem wychowawczym.

Praski sąd usiłował i przyjemność mieć, i cnotę zachować: nie sądzić po myśli PiS, ale też i nie uiewinnić zatwardziałej dzieciobójczyni – stąd wyrok, który jest po prostu idiotyczny.

Ten cały idiotyzm tylko uwypukla konieczność zmiany fatalnego prawa antyaborcyjnego, do końca skretyniałego przez wyrok pseudotrybunału z października 2020 r. Z tym jest jednak oczywisty problem: nie tylko sfera Przyłębskiej, ale także wcześniejsze, w pełni legalnie wyłonione składy tego organu przedkładały swoje przekonania religijne nad literę konstytucji – stąd wyrok z roku 1997, w którym prof. Zoll osobiście wykreślił z polskiego prawa aborcję z przyczyn społecznych, przegłosowaną przez lewicową większość rok wcześniej. A zatem, żeby zmienić to orzeczenie, trzeba by zmienić konstytucję, wpisując do niej wprost prawa reprodukcyjne, lub kompletnie zmienić skład Trybunału Konstytucyjnego na taki, który będzie gotów dokonać zupełnie odmiennej interpretacji. Jedno i drugie wydaje

się mało prawdopodobne nawet po ewentualnym przejściu władzy przez opozycję.

Jest jednak inne rozwiązanie. Bardzo proste i niewymagające zmiany konstytucji, a nawet nowej wykładni konstytucyjnej. Od 30 lat znakomicie sprawdza się Niemczech. A mianowicie depenalizacja.

Po zjednoczeniu Niemiec pojawił się poważny problem z aborcją. W NRD była ona legalna na żądanie od 1972 r., w RFN obowiązywało zaś orzeczenie Federalnego Trybunału Konstytucyjnego z 1976 r., stwierdzające, że aborcja na żądanie jest sprzeczna z konstytucją (choć kodeks karny dopuszczał przerywanie ciąży z przyczyn medycznych, embriopatologicznych, kryminalnych i społecznych). Ponieważ towarzysze z DDR nie byli gotowi podporządkować się chadeckim przesądom Niemców zachodnich, opracowano kompromis: aborcja na żądanie nadal jest uznawana za sprzeczną z konstytucją, ale nie jest karana pod warunkiem, że odbywa się w pierwszych 12 tygodniach ciąży i jest poprzedzona odpowiednią konsultacją na trzy dni przed zabiegiem.

Dokładnie to samo rozwiązanie można przyjąć w Polsce: zamiast zmieniać ustawę antyaborcyjną, dopisywać wyjątki od zakazu, które i tak zaraz zostaną zaskarżone do TK, można zostawić ją w takiej formie, jaka istnieje, i zmienić tylko kodeks karny. Wykreślając artykuł 152, grożący trzema latami więzienia każdemu, „**kto za zgodą kobiety przerywa jej ciążę z naruszeniem przepisów ustawy**” (§ 1) lub „**udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów ustawy lub ją do tego nakłania**” (§ 2).



29 grudnia 2022, godzina 6.30. Na portalu publicznego Radia Szczecin ukazał się tekst piera Tomasza Duklanowskiego pt. „Pełnomocnik marszałka Geblewicz ds. uzależnień skazany za pedofilię i narkotyki”. O 6.28, a więc dwie minuty wcześniej, identyczny materiał puszcza portal TVP.info, powołującego się na publikację Radia Szczecin, która nie zdołała jeszcze ujrzeć światła dziennego. Falstart reżimowej telewizji to poszlaka wskazująca, że atak był przygotowany, ale zawiodła koordynacja. Newsa podchwytyują Polska Agencja Prasowa, Niezależna.pl, „Gazeta Polska Codziennie”, wPolityce i wszystkie ważniejsze media prawicowe, czyli takie, którym papież Polak leży na sercu. Pisowsko-medialny kombinat ruszył pełną parą.

Pieczka zbrojeńców

Z powielanego gdzie się da tekstu Duklanowskiego publika dowiedziała się nie tylko, że pełnomocnik marszałka województwa zachodniopomorskiego rodem z PO wykorzystał seksualnie dzieci, ale także, że ofiary były rodzeństwem, mają 13 i 16 lat, a ich „matka jest znaną parlamentarzystką”. Oraz że do przestępstwa doszło, kiedy ta znana parlamentarzystka „pozostawiła dzieci pod opieką pedofila”. Wątki rodzinne stanowią dowód, że Duklanowskiemu i jego mocodawcom od początku chodziło o zohydzenie Platformy Obywatelskiej poprzez insynuowanie, że w środowisku członków tej partii pedofilia jest na porządku dziennym, a platformersi wolą robić karierę niż opiekować się potomstwem, pieczę nad nim powierzając zbrojeńcom.

Duklanowski w swym artykule nie wskazał wprost, że chodzi o posłankę PO Magdaleny Filiks, bo nie musiał.

Średnio rozgarnięty czytelnik wiedział, że parlamentarzystki z okręgu szczecińskiego są dwie, w tym jedna z PiS, a więc poza podejrzeniem. Brudną robotę za Duklanowskiego wykonały trolle, z powodu ideowego szafu zamieszczając komentarze pod krążącym po internecie tekstem wysługującego się PiS-owi dziennikarza. A w prawicowym chlewie nie ma miejsca na domysły, „internauci” zaś – delikatnie mówiąc – nie stronią od krytycznego spojrzenia na działania posłanki.

Brudna robota

Linczu na rodzinie posłanki Filiks dopuścili się obrońcy Jana Pawła II, wyznawcy jego świętości i nauk.

Milcząca kodziara

Przykłady [pisownia oryginalna]: „KOD, LGBT były ważniejsze – no cóż nowoczesność ma swoją cenę. A może tak przygotowywała je do życia?”

„Mamusia poszkodowanych dzieci nie wiedziała? że małoletni: syn jest gwałcony a córka narkotyzowana? Albo to niedorozwój albo ma coś za uszami i jest szantażowana albo ma mentalność alfonsa”.

„Pedofil z PO gwałcił za narkotyki dzieciaka i został skazany. Ale najgorsze jest to, że ten dzieciak jest dzieckiem Pani poseł z PO i to jest straszne, że ta kobieta o tym milczała, bo sprawa mogła zaszkodzić PO”.

„Zgwałcił synka działaczki KOD/ PO Filiks. Czyli nie się nie stało, POwcy nic się nie stało...”

„Pani Filiks, której dzieci były molestowane, jakoś dziwnie milczy, działaczka KOD, najprawdopodobniej dla dobra PO przemilczała krzywdę swoich dzieci co jest odrażające”.

„Czy ta Filiks kodziara, jest już aresztowana za oddanie syna pedofilowi i za brak opieki nad synem? Żartowałem – przy mafii z kasty nadzwyczajnej nie ma się co obawiać. Winien dziennikarz, a nie matka kodziara, która nie ma czasu dla dzieci, bo musi łączyć PO ulicach i drzeć mordę”.

„Dzieci POPapraanej posłanki. Całe to towarzystwo POPapraane, jest wulgarnie i obrzydliwe. W kościele to trafi się jeden na jakiś czas a u POsrańców to w każdym samorządzie po kilku siedzi”.

Ruska onuca

3 marca Magdalena Filiks poinformowała o samobójczej śmierci syna Mikołaja.



Rys. MARCIN CHUDZIK

Internauci nie odpuścili. Pole do popisu mieli coraz szersze, bo Duklanowski ciągnął temat, płodząc siedem tekstów, a na podstawie jego twórczości ciąg dalszy serwowały inne rządowe media. Miejsca do plucia było pod dostatkiem.

Czytamy, że: „Jeżeli dziecko popełnia samobójstwo, tzn. że nie miało oparcia w rodzinie. Wszystkie, przypadki samobójczej śmierci dziecka, potwierdzają tę zależność”.

„Kryli pedofilię było OK, sami sypnęli teraz swoją kumpelę aby oskarżyć PiS i zrobiliby to kolejny raz. Tam, w PO liczy się koryto a zмова, omerta ma zabezpieczać lewiznę i przekręty. Dla wygodnego pasażerów będą paktować z samym diabłem i nawet ich własne dzieci będą na drugim, trzecim miejscu”.

„Ciekawe jak byście śpiewali gdyby chłopakowi udało się już pierw-

sza próba samobójcza, kiedy chłopak kilka dni po gwałcie próbował odebrać sobie życie. Do tego czasu matka dziecka nie zgłosiła niczego na policję. Matka dziecka chroniła pedofila i naraziła z tego powodu na śmierć własne dziecko! Jest tym samym współodpowiedzialna za śmierć syna i zgodnie z prawem powinna odpowiadać karnie za ukrywanie pedofila!”

Gdy na jednym z forów ktoś zauważył, że „jeszcze łyż nie wsiąkły w piach po pogrzebie syna posłanki, no i jej córka jeszcze żyje, więc trzeba ważyć słowa”, apel o powściągliwość skwitowano stwierdzeniem, że jego autor to „chuj i rusko-PO-wska onuca”.

Wieszane buciki

Profesor Andrzej Zybertowicz, doradca prezydenta Dudy, dokonał legitymizacji linczu na pograżonej w żałobie posłance Filiks, twierdząc w TVN24, że „w tle tej sprawy jest także zachowanie matki chłopca, który zginął”.

Tomasz Duklanowski w wywiadzie opublikowanym przez „Gazetę Polską” po samobójczej śmierci Mikołaja: „Działacze PO kilkakrotnie zawieszali buciki na kościołach w Zachodniopomorskim, zwracając uwagę na problem pedofilii wśród księży. Ale gdy pedofilia pojawiła się w ich środowisku, nastąpiła zмова milczenia. Nikt nie wieszał bucików na siedzibie PO”.

Redaktor Duklanowski nie wyjaśnił, w jakim celu zaznaczył w tekście, że matką dzieci jest parlamentarzystka. I po co machnął kawałek „Pedofil skrzywdził dzieci, które pod opieką zostawiła mu ich matka”. I słusznie, bo przecież wiadomo, że był to przejaw głębokiej troski o jakość życia publicznego. Wywiad przeprowadzili Jacek Liziniwicz i Piotr Lisiewicz, koledy Duklanowskiego z rządowych gadzinówek. Ten ostatni jest czołowym obrońcą czci Jana Pawła II. „Tytuł reportażu TVN »Franciszkańska 3« wygląda jak podpis komunistycznej bezpieki. Szyszczak z naszego papieskiego okna, TVN postanowił napluć nam w twarz i zademonstrować, że życzy sobie wojny. Nie ma problemu, będziecie ją mieć. Aż człowiek młodnieje z radości na tę myśl!” – ogłosił niedawno.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikołajczyk@redakcja.nie.com.pl

Rzecznik praw dziecka niekuszacego

Pawlak pod płótnem

30 grudnia 2022 r., a więc dzień po tym, gdy funkcjonariusz reżimowej propagandy Tomasz Duklanowski ujawnił informacje identyfikujące ofiary pedofila Krzysztofa F., sprawą zainteresował się Mikołaj Pawlak, pełniący funkcję rzecznika praw dziecka. Znamienne jest to, że nie potępił Duklanowskiego, ale zwrócił się do Sądu Okręgowego w Szczecinie o nadesłanie akt sprawy. Dokumenty dostał 20 stycznia 2023 r. „W każdym przypadku tego typu sytuacji są badane, ściągamy akta w tej sprawie dla wyjaśnienia” – tłumaczył się mełnie Pawlak, choć nie było czego wyjaśniać. W sprawie zapadł prawomocny wyrok, pedofil trafił do więzienia.

Aby nie mówił

RPD mógłby zainteresować się sprawą tylko w jednym przypadku: gdyby zwróciła się o to rodzina skrzywdzonych dzieci. Ustaliłem, że ani posłanka Magdalena Filiks, ani nikt z bliskich nie prosił Pawlaka o interwencję. Po co więc ściągnął akta? Najprawdopodobniej po to, aby przyłączyć się do nagonki na posłankę i Platformę Obywatelską. RPD nie odpalił jednak torpedy, bo zanim dostał dokumenty z sądu, wybuchła już afera z ujawnieniem informacji identyfikujących dzieci, a Państwowa Komisja ds. Pedofilii złożyła zawiadomienie do Rady Etyki Mediów w tej sprawie. Bezczelny Pawlak nie omieszczał pogrozić politykom opozycji, którzy go krytykują za to, że nie stanął po stronie posłanki Filiks i jej dzieci. W Polsat News stwierdził: „Z mojej perspektywy jako rzecznika praw dziecka bardzo ważna rzecz: wiele z osób, które od pięciu dni się w tej sprawie wypowiadają, publicznych,

z pierwszych stron gazet, z różnych stron politycznego sporu, ma sprawy u mnie – rodzinne, dotyczące ich dzieci i rodzin. I chyba powinno im zależeć, żebym ja o tych sprawach nie mówił”.

Czyli jeśli będziecie fikać, to ujawnię, że znęcacie się nad własnymi dziećmi. Ręce opadają... Ciekawe, skąd wie o problemach rodzinnych polityków. Być może z programu szpiegowskiego Pegasus. Jak wynika z ujawnionych dokumentów, Pawlak był zaangażowany w zakup nielegalnego systemu szpiegowskiego, gdy był dyrektorem Departamentu Spraw Rodzinnych i Nieletnich w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Aby wspierał odkażanie

Według raportu Kampanii Przeciw Homofobii trzy czwarte młodzieży szkolnej LGBT w Polsce miewa myśli samobójcze, a 65 proc. doświadczyło przemocy słownej. Zamiast otoczyć opieką stygmatyzowanych młodych ludzi, Pawlak (podobnie jak rząd PiS i sprzyjające mu media) prowadzi nagonkę na środowiska wykluczanych mniejszości, insynuując, że demoralizują one dzieci i młodzież. Odznaką Honorową za Zasługi dla Ochrony Praw Dziecka nagrodził za to Bognę Białecką, prezeskę Fundacji Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii, która twierdzi, że homoseksualność nie jest wrodzona, edukacja seksualna przeszkadza tworzeniu się więzi w parze, a rozwód jest gorszy niż śmierć rodziców.

Taką samą odznakę Pawlak wręczył też Fundacji Małych Stópek, na czele której stoi ks. Tomasz Kancelarczyk znany z siania nienawiści przeciwko osobom LGBT. O księżulku zrobiło się głośno w 2019 r., gdy na Facebooku założył akcję „Odkażanie” i wzywał do dezynfekcji ulic Szczecina po przejściu Marszu Równości.

Aby umył ręce

Co ciekawe, Pawlak nigdy nie zabrał głosu w sprawie hierarchów kościelnych, którzy tuszo-

wali przestępstwa pedofilii wśród podległych sobie księży. A na czarnej liście hańby jest ponad 30 biskupów. Jednym z nich jest szef diecezji szczecińsko-kamińskiej arcybiskup Andrzej Dzięga.

Otóż Pawlak szczyci się tym, że jest wychowankiem tego arcybiskupa. Dzięga był promotorem jego pracy magisterskiej na Wydziale Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji KUL. Po studiach przez ponad 10 lat Pawlak pracował jako adwokat przy sądach kościelnych w sprawach o stwierdzenie nieważności małżeństwa.

O Dziędze zrobiło się głośno, gdy wyszło na jaw, że przez wiele lat chronił słynnego na całą Polskę zaprzysiężonego z politykami PiS pedofila w sutannie Andrzeja Dymyera ze Szczecina.

Zapytałem Pawlaka o jego relacje z Dzięgą. Chciałem m.in. wiedzieć, czy nadal utrzymuje kontakty z arcybiskupem, kiedy dowiedział się o tym, że ukrywał księży pedofilów, czy rozmawiał z nim na ten temat oraz czy potępia tuszowanie przez hierarchów kościelnych pedofilów wśród kleru.

Rzecznik praw dziecka nie raczył odpowiedzieć. Jego milczenie jest wymowne.

W grudniu 2020 r., podczas mszy z okazji 29. urodzin Radia Maryja, kamery zarejestrowały, jak Pawlak klaskał, gdy Rydzik tłumaczył biskupa Edwarda Janiaka, który ukrywał przestępstwa seksualne podległych mu księży, za co został odsunięty przez Watykan od kierowania diecezją. „Ksiądz zgrzeszył? No zgrzeszył. A kto nie ma pokusa? Niech się pokaże” – mówił kościelny oligarcha, a zgromadzeni tylko się uśmiechali. Dopiero po kilku dniach, gdy na Pawlaka spadły zewsząd gromy, że nie wstał i nie wyszedł z kościoła, odpowiedział na Twitterze, że „pokusa nie tłumaczy przestępstwa”. Takiej arogancji i pogardy nie mógł zdzierżyć nawet propisowski dziennikarz Wojciech Wybranowski, który odpisał Pawlakowi: „Jaka pokusa? Dzieci zachęcają (kuszają) zwyrodniałców do czynów pedofilskich? A kobieta w spódniczce mini w ciemnym parku nakłaniania (stanowi pokusę) do gwałtu? Czy RPD (lub osoba prowadząca ten profil) na pewno dobrze się czuje?”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Sen Kaczyńskiego o wujaszku Joe.

Bóicie się strachu

Maccartyzm, który najwyraźniej niejednemu śni się nad Wisłą, nigdy nie funkcjonuje w próżni, lecz wykorzystuje sprzyjające okoliczności.

Wujaszkiem Joe nazwał amerykański prezydent Franklin Delano Roosevelt Józefa Stalina w latach 40. XX w. Ale dla twardogłowej prawicy bohaterem jest inny Joe: sławny antykomunista, republikański senator z Wirginii Joseph McCarthy. Jak pisze Tom Wicker w „Shooting Star: The Brief Arc of Joe McCarthy”, „być może był on najbardziej niszczycielskim demagogiem w dziejach Ameryki”.

Niektórym pisowcom marzy się krucjata przeciwko „antypolskim” działaniom mediów, czego najnowszym symbolem było wezwanie do MSZ ambasadora Stanów Zjednoczonych Marka Brzezinskiego, aby wypowiadał się z reportażu TVN o chronieniu przez Wojtyłę klechów pedofilów.

Nowa elita – konserwatyści

Jonathan Michaels w książce „McCarthyism: The Realities, Delusions and Politics Behind the 1950s Red Scare” zwraca uwagę, że „czerwony strach” z końca lat 40. i początku 50. XX w. miał swoje oddolne impulsy, ale był rozpowszechniany przez elitę konserwatystów – biznesmenów, czołowych urzędników i znane osobistości medialne – zarówno republikanów, jak i demokratów. Nawet jeśli nie wszyscy bali się, że znajdują pod łóżkiem albo w lodówce komunistę, to byli zastraszeni hurrapatriotycznym zamordyzmem.

Oczywiście komuniści naprawdę próbowali zinfiltrować instytucje publiczne w USA, ale szybko ich wykryto i wyrzucono. Trwała zimna wojna, Chiny stały się komunistyczne, trwała wojna koreańska, ZSRR pochwalił się produkcją bomby atomowej. Ten stan rzeczy postanowiły wykorzystać potężne organizacje biznesowe i prawnicy, którzy zwalczali Nowy Ład. Ludzie interesu chcieli odzyskać władzę nad polityką gospodarczą i przejąć inicjatywę polityczną.

W 1938 r. powstała Komisja ds. Działalności Antyamerykańskiej (znana pod skrótem HUAC), a Kongres uzyskał uprawnienia do zatrzymania świadków za obrazę sądu lub oskarżenia ich o krzywoprzysięstwo, jeśli odmówią odpowiedzi na pytania. HUAC miała znaleźć i publicznie napiętnować – prawdziwych lub rzekomych – wywrotowców w agencjach federalnych i związkach zawodowych.

Wyrazista hiperbola

McCarthy był – jakby napisał prof. Bronisław Łagowski – amerykańskim sykofantem. Sykofantami w starożytnych Atenach zwano osoby pół prywatne, pół instytucje, które były dobrowolnymi oskarżycielami. Szczególnie lubiły one czasy, kiedy działo się coś istotnego – wtedy rzucały najbardziej absurdalne oskarżenia. Sokrates, w obliczu kalumnii zapalczywego sykofanta, popełnił samobójstwo.

McCarthy był wzorcowym sykofantem epoki rodzącej się telewizji. Niepozorny senacki krzykacz stał się sławny dzięki przemówieniu z 9 lutego 1950 r. z okazji Dnia Lincolna, wygłoszo-



Rys. GREGORZ SOBCHAK

nemu w Wheeling w Wirginii Zachodniej. Tego wieczoru, według różniących się od siebie relacji, oświadczył coś w rodzaju: „**Mam tu w ręku listę 205 członków Partii Komunistycznej, wciąż pracujących i kształtujących politykę w Departamencie Stanu**”.

Kiedy samolot McCarthy’ego wylądował w Denver dzień po przemówieniu w Wheeling, został obłożony na płycie lotniska przez lokalnych reporterów. „Denver Post” zamieścił na pierwszej stronie artykuł agencji prasowej AP o przemówieniu, a gazety chciały zobaczyć dokumenty potwierdzające słowa senatora, ale nie dostały niczego.

McCarthy okazał się nieodrodnym synem Partii Republikańskiej, która podgrzewała atmosferę strachu przed „czerwonym” komunizmem, a także – co może ważniejsze – „różowymi” i „miękkimi” liberałami, którzy przeniknęli do administracji demokratycznej. Z biegiem lat okazało się, że McCarthy nie miał nic nowego ani oryginalnego do dodania w kampanii republikańskiej – poza dramatyzmem, hiperbolą i zuchwałością, w których szybko okazał się mistrzem.

Joe M. rzucał oskarżeniami na prawo i lewo, nigdy nie pokazując nawet cienia dowodu na którekolwiek z nich.

Ale w końcu był on politykiem parlamentarnym, a zatem osobą godną zaufania.

Gwoli ścisłości, McCarthy nigdy nie ujawnił nawet jednego komunisty w rządzie ani gdziekolwiek indziej. Ale rzecz w tym, że nie trzeba złapać króliczka, wystarczy go gonić.

Lot w otchłań

McCarthy w latach 1953–1954 najaktywniej prowadził swoją krucjatę radiową oraz telewizyjną i zasłynął przesłuchaniami senackiej

podkomisji bezpieczeństwa wewnętrznego. Amerykanie – jedni z ekstazą, inni z poczuciem grozy – oglądali festiwal perfidii, słownej brutalności, na wpół szalonych spekulacji i żądań oczerniania siebie i innych, a także ujawniania „komunistów” i innych wrogów „amerykańskiego stylu życia” kolegów i koleżanek.

Przesłuchiwało nauczycieli, scenarzystów radiowych i filmowych, aktorów, w sumie – wbrew rozpowszechnionym dzisiaj przekonaniom – niewielu dziennikarzy. Ludzie tracili pracę, byli zniesławiani, a nawet trafiali do pudła. Nawet jeśli bezpośrednie problemy nie dotyczyły ogromnej rzeszy osób, to ważny był efekt mrozący.

2 grudnia 1954 r. senat stosunkiem głosów 67 do 22 potępił McCarthy’ego za postępowanie przynoszące tej instytucji ujmę. 22 senatorów republikańskich, jeszcze niedawno go promujących, poparło to swoiste wotum nieufności. Nawet część republikanów uznała, że McCarthy odleciał, podważając antykomunizm amerykańskiej armii i CIA.

Na marginesie, wszyscy rodzimi obrońcy sądów i wolności słowa, którzy stawiają amerykański system prawny za wzór, powinni poczytać o wyrokach sądów, które pierwszą poprawkę do konstytucji amerykańskiej, zapewniającej wolność słowa, interpretowały w kategoriach wolności wydawców i właścicieli mediów.

Pytania o myśli

Pomimo odejścia w niesławie McCarthy’ego maccartyzm uderzający w media rozpoczął się na dobre wraz z tzw. podkomisją Eastlanda, kierowaną przez konserwatywnego senatora z Missisipi Jamesa Eastlanda.

Miała ona pytać wybranych reporterów i redaktorów o ich ewentualne związki z Komunistyczną Partią USA, ale faktyczne przesłucha-

nia poszły znacznie dalej. Pojawiały się pytania o zainteresowania polityczne oraz osobiste myśli i przekonania. Członkowie podkomisji kwestionowali politykę redakcyjną gazet i praktyki zatrudniania, obszary, które były w mediach uważane za święte – zgodnie z ich interpretacją pierwszej poprawki.

Podkomisja Eastlanda wnikliwie zagłębiała się w obszary, które wielu uważało za niedostępne. Tak docieklawe pytania skierowane do dziennikarzy nie padły od czasów ery kolonialnej, kiedy Brytyjczycy konfrontowali się z drukarzami i grozili oskarżeniem, jeśli ośmielili się krytykować rząd.

Odważne mamusie

Jakkolwiek McCarthy zmarł w roku 1957, maccartyzm trwał w najlepsze jeszcze kilka lat. Ostateczny cios zadała mu (a konkretnie HUAC) na początku lat 60. antynuklearna i antywojenna organizacja kobieca – Women Strike for Peace (Strajk Kobiet dla Pokoju, WSP).

Amy Swerdlow, weteranka WSP i historyczka, w książce „Women Strike for Peace: Traditional Motherhood and Radical Politics in the 1960s” pokazuje, jak dzielne kobiety potrafiły wykorzystać stereotypy w służbie postępu. Bo działaczki i członkinie WSP kreowały się na zwykłe matki i gospodynie domowe, zatroskane o swoje dzieci, które mogły paść ofiarą potyczek atomowych USA i ZSRR. Jako iż WSP odmówiło usunięcia ze swych szeregów komunistek (prawdziwych, nie urojonych), wzięła je na cel HUAC.

Szeroko omawiane – włącznie z telewizyjnymi relacjami na żywo – przesłuchania mamusiek w 1962 r. stanowiły gwóźdź do trumny komisji. Kobiety nie bały się polowania na czerwone czarownice. I rzucały głupia. Jak pisze Swerdlow, przesłuchiwanie używały ironii, „wizerunku oburzonego moralnego macierzyństwa”. Widzowie widzieli smutnych i natarczywych starszych panów przypierdalających się do szacownych mam.

A

nic tak nie ośmiesza krucjaty jak humor połączony z odwagą. O czym zresztą przekonał się PiS, bo pełne ironii i dosadności protesty Ogólnopolskiego Strajku Kobiet odebrały mu 6–8 proc. poparcia sondażowego.

Wspomniany na początku artykułu prezydent Roosevelt dokładnie 90 lat temu, w marcu 1933 r., w orędziu powiedział, że „jedyną rzeczą, której musimy się bać, jest sam strach – bezimienny, bezzasadny, niczym nieusprawiedliwiony terror, paraliżujący działania, które należy podjąć”. W czasach pisowskiego reżimu te słowa powinny być wyryte na ścianach redakcji i wygaszaczach ekranów komputerów dziennikarzy i wydawców.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

MÓZDZEK TYGODNIA



Jeśli Adam Bielan udaje durnia, to robi durnia tylko z siebie czy jeszcze z kogoś?

Afera w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju polega na tym, że Partii Republikańskiej, na której czele stoi eurodeputowany Bielan, dziennikarze i politycy opozycji udaremniili przytulenie dwustu baniek przeznaczonych na jej przetrwanie, w razie gdyby Zjednoczona Prawica przegrała wybory. Nadzór nad NCBiR sprawował Jacek Żalek, członek Partii Republikańskiej i wiceminister funduszy i polityki regionalnej. Prezes Jarosław Kaczyński polecił Żalkowi podać się do dymisji.

Premier Mateusz Morawiecki powiedział: „W NCBiR nie została stracona żadna złotówka, a stało się

to m.in. dzięki działaniom prezesa Bielana”.

„Zrobiłem absolutnie wszystko, co w mojej mocy, żeby żadna złotówka z publicznych pieniędzy nie trafiła do firm, które złożyły dość podejrzane wnioski” – skwapliwie zgodził się z opinią premiera Bielan.

„Co to znaczy, że zrobił pan »absolutnie wszystko«? – zapytał dziennikarz Wirtualnej Polski.

„W mojej mocy było uświadamianie i rozmowy z politykami pełniącymi funkcje publiczne, aby zawsze dbali o interes państwa i pilnowali, żeby jedna złotówka nie została niewłaściwie wydana. Minister Żalek doskonale znał moje stanowisko” – udał durnia Bielan, robiąc durnia z wyborców, z których woli jest tym, kim jest.



Rys. WIDGET

Ziobro ma dużego glocka

Podczas składania wieńca pod tablicą upamiętniającą ofiary wypadków górniczych przy Kopalni Węgla Brunatnego Bełchatów minister Zbigniew Ziobro został zaatakowany przez poryw wiatru, który beceremonialnie zadarł mu tył marynarki, odsłaniając kolbę włożonego w spodnie pistoletu. Minister sprawiedliwości z dumą potwierdził, że była to jego osobista, legalnie posiadana broń typu Glock, którą wioził do Warszawy z wyjazdu weekendowego, albowiem „strzela w weekendy”. „Polecam strzelaniu, bardzo dobrze relaksuje, a ponadto sport ten uczy odpowiedzialności” – pouczył obywateli minister sprawiedliwości.

Hoplofilia (od greckich słów „hoplon” – tarcza i „philia” – miłość) to specyficzna preferencja seksualna polegająca na odczuwaniu podniecenia seksualnego w związku z bronią palną. Termin powstał oczywiście w Ameryce; na razie nie trafił do katalogu chorób Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego DSM-5, ale został wymieniony wśród specyficznych parafilii w „Podręczniku specyficznych klinicznych dla specjalistów ds. zdrowia psychicznego” wydanym w 2016 r. pod redakcją Stephena B. Levine’a.

W amerykańskiej kulturze, żywiącej chorobliwą fascynacją bronią właściwie od swego zarania, temat seksualizacji przyrządów do strzelania pojawia się dość regularnie w pracach badaczy historii i nauk społecznych.

AWL



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Czy wieś nadal kocha papieża?

Władysław Kosiniak-Kamysz jest chodzącą ilustracją nieśmiertelnej frazy Wyspiańskiego: „Miałeś, chamie, złoty róg”. I nie czynię tu klasistowskiego nawiązania do ludowej tożsamości PSL, a jedynie do utraconych szans.

Dziś mało kto pamięta, ale przed ostatnimi wyborami prezydenckimi Kosiniak-Kamysz miał status kogoś w rodzaju faworyta opozycji. W 2019 r. PSL, któremu – podobnie jak teraz – zdarzało się w sondażach balansować na granicy progu, zbudował z Kukizem koalicję, która weszła do sejmiku z niespodziewanie dobrym wynikiem 8,55 proc. Szczególne wrażenie robił fakt, że na Koalicję Polską zagłosowało w 2019 r. ćwierć miliona wyborców, którzy w 2015 r. poparli PiS – przy istniejącym już wtedy poziomie polaryzacji przepływy elektoratu między władzą a opozycją praktycznie nie istniały, bitwa toczyła się o to, kto lepiej zmobilizuje swoich. Zabranie kilkuset tysięcy głosów rządzącemu hegemonowi było wielkim osiągnięciem PSL i zostało przez ludowców wykorzystane do zaprezentowania się jako ta siła, która – dzięki swojemu konserwatywnemu wizerunkowi – może zrobić to, czego inne partie opozycji, bardziej liberalne i postępowe, zrobić nie są w stanie.

Między Kaczyńskim...

Po tym niespodziewanym sukcesie Kosiniak-Kamysz został swego rodzaju czarnym koniem wyborów prezydenckich. Ze swoimi bynajmniej nie chamskimi manierami, wyniesionymi z krakowskiego patrycjatu, zestawem powściągliwych poglądów i sympatyczną aparycją młodego doktora cieszył się najwyższym wśród polityków opozycji zaufaniem i bardzo niskim poziomem nieufności. Jego notowania były dobre do tego stopnia, że poczuł się uprawniony do zgłoszenia postulatu wyłonienia kandydata opozycji na prezydenta w ramach prawyborów, a jego partyjni koledzy wprost głosili, że powinien nim zostać szef PSL, bo ma największą szansę na pokonanie Andrzeja Dudy w drugiej turze.

Skończyło się tak, jak się skończyło: Kosiniak odpadł w pierwszej, z wynikiem 2,36 proc.

Przyczyny tak marnego wyniku tak wysoko notowanego polityka były różnorakie i złożone. Tak czy inaczej, w 2020 r. gwiazda lidera ludowców wyraźnie przysłała i raczej nie zanoszą się na to, żeby miała odzyskać swój nieco zaskakujący blask. Nie bez znaczenia był też fakt, że Kukiz, którego struktury PSL-u wprowadziły do sejmiku, zaprzedał się Kaczyńskiemu. W sumie ludowcy i ich lider są dziś raczej na pozycji walki o przetrwanie niż w jakiegokolwiek ofensywie.

...Hołownią...

Jednym z elementów tej walki jest tasiemcowy serial o związku Kosiniaka z Hołownią. Związek jest na pozór dość sensowny. Obydwaj kojarzeni są z pewnym konserwatyzmem (choć Hołownia usiłuje uwolnić się od swojej katolickiej gęby, promując ustawę o rozdziale Kościoła i państwa). Miejski elektorat Polski 2050 dobrze uzupełnia się z tradycyjnymi wiejskimi wyborcami PSL. I oczywiście system D’Hondta wspiera listy, które dostaną więcej niż 15 proc., do którego to progu czasem zbliżają się dodane elektoraty obu ugrupowań.

Żegnaj się, chłopie

IDIOCI TO NASZA GRUPA DOCELOWA



Rys. TOMASZ WIATER

Kłopot polega na tym, że – jak wynika z najnowszego raportu „Krytyki Politycznej” – wyborcy PSL bardzo nie lubią Szymona Hołowni i jego partii.

Jeszcze trudniej przewidzieć, jaki wpływ na wyborców PSL będzie miała ostatnia decyzja tej partii – przyłączenie się do pisowskiej nagonki na media badające udział Karola Wojtyły w ukrywaniu pedofilii wśród kleru.

PSL całkiem sprytnie zgłosiło własny projekt uchwały, taki, który mógł rezonować wśród wiejskich wyborców, z reguły bardziej wierzących od miastowych. Była w nim mowa o autorytecie JP2, jego zasługach dla Polski i świata, „świadczenie wiary, dobroci i patriotyzmu”. Nie było żadnego ataku na nikogo, a zagadnienie pedofilii kleru zostało dyskretnie przemilczane, jak to na wsi, gdzie o pewnych sprawach po prostu się nie mówi.

Jednak pisowska uchwała – za którą w końcu zagłosowało PSL – miała zupełnie inny charakter. PSL usiłowało przekonywać, że tak naprawdę głosowało za własną, bo w ostatecznej wersji znalazło się kilka fragmentów z projektu ludowców („Niech zstąpi Duch Twój...”), ale przecież bynajmniej nie o to władzy chodziło.

W efekcie Polskie Stronnictwo Ludowe zagłosowało za uchwałą potępiającą TVN i „Gazetę Wyborczą”, choć chwalać Adama Michnika („Sejm Rzeczypospolitej Polskiej zdecydowanie potępia medialną haniebną nagonkę”; „wyrażamy wdzięczność wobec wszystkich obywateli, którzy stanęli w obronie Wielkiego Polaka”; „zrobili to (...) ludzie dalecy od Kościoła”). Zgłaszając swój projekt, PiS przypuściło szarżę na opozycję i życiwe jej media, oskarżając konkurencję polityczną

bez mała wprost o współpracę z SB („nagonka” na JP2 jest „oparta w dużej mierze na materiałach aparatu przemocy PRL”; to „próba skompromitowania Jana Pawła II materiałami, których nie odważyli się wykorzystać nawet komuniści”).

...a papieżem

Kalkulacja stojąca za decyzją partii Władysława Kosiniaka-Kamysza jest oczywista: nie wkurwiać religijnego wiejskiego elektoratu. Pytanie jednak, czy jest słuszna. A także czy nie jest nieco zbyt protekcjonalna wobec własnych wyborców, którzy wszakże nie tkwią w latach 90. XX w. Czego najlepszym dowodem jest sama postać Władysława Kosiniaka-Kamysza, z dobrego krakowskiego domu, syna ministra z rządu Mazowieckiego, bratanka profesora i dyplomaty, doktora nauk medycznych, który nigdy w życiu nie miał nic wspólnego z rolą. Fakt, że tak niechłopski lider pozostaje od ośmiu lat prezesem chiłpskiej z założenia partii, dowodzi, że ta partia jest inna niż w czasach Waldemara Pawlaka.

Inna jest też wieś. Jak wskazują badania dr Sylwii Urbańskiej, socjologa wsi z SWPS, rola Kościoła katolickiego – a także bezrefleksyjne posłuszeństwo, jakie okazywała mu ludność wiejska – podlega głębokim zmianom. Wiele wiejskich kobiet – tradycyjna ostoja ludowej religijności – przechodzi proces przyspieszonej emancypacji, wyjeżdżając na Zachód do pracy, która daje im nie tylko niezależność finansową, ale także inną perspektywę. Pozycja księdza w społecznościach wiejskich także się zmienia, a w każdym razie zmieniają się emocje z nią związane.

Nawet jeśli mieszkańcy wsi nadal ulegają księżemu dyktatowi, to spora część robi to niechętnie, ze świadomością, że są ofiarami swego rodzaju szantażu.

Jak ujął to jeden z rozmówców Urbańskiej, który, mimo że niewierzący od wielu lat, nadal przyjmował księdza po koleżdzie i dawał mu kopertę: „opłacam się Kościołowi, żeby mnie ludzie we wsi ostatecznie nie wypisali ze swego grona”. Wiele kobiet wyrażało irytację wobec obowiązkowych robót społecznych, sprzątania kościoła, do którego proboszcz wyznacza po nazwisku także osoby, które do kościoła nie chodzą. Arogancja i chciwość kleru budują nową falę wiejskiego antyklerykalizmu, nawet jeśli nie jest on głośno werbalizowany.

Założenie, że świętość Jana Pawła II jest na wsi niepodważalnym dogmatem – wartym paktu z diabłem, jaki zawarł PSL, głosując za pisowską uchwałą przeciwko opozycyjnym mediom – może okazać się błędne.

PSL bywa zwykle niedoszacowane w sondażach – ankietery rzadko trafiają pod strzechy – co może dawać jego obecnemu kierownictwu złudne poczucie bezpieczeństwa. Jednak partia, której notowania wahają się od 2 do 7 proc., powinna bardzo ostrożnie planować swoje ruchy. Poparcie szarży PiS na opozycyjne media nie robi wrażenia szczególnie przebiegłego.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Tajne przez poufne

Żeby poznać tajemnice polskiej policji, nie trzeba żadnego wywiadu i szpiegów. Ona demaskuje się sama.

Drodzy kistoryści! Jeśli będziecie jechać do szpitalnej kasy, odbierać zwłoki kumpla, a po drodze w podejrzanym miejscu zobaczycie zaparkowany policyjny radiowóz, to znaczy, że w pobliżu znajduje się tajny ośrodek szpiegowski.

Przy jednej z warszawskich ulic w dzielnicy Bielany w dzień i w nocy stoi policyjny radiowóz. Ponieważ policjanci parkują na podjeździe do prywatnych garaży, na myśl przychodzi skrajnie, że jeden z nich należy do Jarosława Kaczyńskiego. W biurze prasowym PiS dowiedziałem się, że prezes ani partia rządząca nie mają nieruchomości pod wskazanym adresem.

Rzecznika prasowego komendanta stołecznego policji zapytałem, kogo lub czego pilnują policjanci. Nadkomisarz Sylwester Marczak

odpowiedział dyplomatycznie: „W odpowiedzi na Pana zapytanie zgodnie z art. 20 a. 1 Ustawy o Policji informuję, że policja zapewnia ochronę form i metod realizacji zadań, informacji oraz własnych obiektów”.

Wynika z tego, że jeden z garaży lub nawet kilka należy do policji. Jakże bryki muszą być w nich zaparkowane, że są tak dobrze chronione? A może składowane są tam inne niż feralny głośnik – który okazał się granatnikiem – prezenty, które generał Jarosław Szymczyk dostał od ukraińskich przyjaciół?

Jak poinformowali mnie okoliczni mieszkańcy, policjanci sprzed garaży pilnują... policjan-tów. Uprzejmi ludzie wyjaśnili, że 10 metrów dalej, po drugiej stronie uliczki, za wysokim, choć nierzucającym się w oczy murem, w szarym popeerelowskim biurówcu i otaczającym go kompleksie budynków znajduje się tajny ośrodek – serce policyjnego podsłuchu i inwigilacji, czyli Centrum Przetwarzania Danych Policji (CPDP).

Skoro ośrodek jest tajny (nie ma go nawet na mapach Google), to jakim cudem ludzie

wiedzą o jego istnieniu? Policjanci sami się zdekonspirowali przy jego otwieraniu! We wrześniu 2012 r. zajęła tu kawkalkada limuzyn. Na wąskiej ulicy (tak wąskiej, że nie mogą się minąć dwa samochody) zrobił się potężny korek, a przechodnie i mieszkańcy sąsiednich kamienic przyglądali się temu z zaciekawieniem. Dopiero po dłuższej chwili uchyliła się wielka stalowa brama, za którą ukryły się rządowe bryki.

W tajnym ośrodku odbyła się feta z udziałem kilkudziesięciu dygnitarzy pod przewodnictwem ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Jacka Cichockiego i komendanta głównego policji Marka Działoszyńskiego, a zdjęcia i film z uroczystości gliniarze wrzucili do internetu.

Na stronie policji napisano, że koszt uruchomienia CPDP to 50 mln zł, powierzchnia obiektu ma „2342 metry kwadratowe, w tym komora serwerowni 540 mkw”, a „serwerownia spełnia najwyższe standardy bezpieczeństwa i niezawodności, (...) jej poziom niezawodności wynosi 99,999 proc., co oznacza, że maksymalnie przez 50 minut w ciągu roku może być niesprawna”. Gliniarze zdradzili też, że oprócz „zadań policyjnych”, czyli podsłuchiwanie i inwigilacji, CPDP będzie stanowiło centrum przetwarzania danych dla innych systemów informatycznych, jak np. systemu Schengen.

Wybuchł skandal. Okazało się, że wśród zwiedzających były osoby, które nie miały

uprawnienia do wejścia na teren obiektu, m.in. ksiądz.

Sprawę zamieciono pod dywan.

W związku z wybuchem wojny w Ukrainie premier Mateusz Morawiecki wprowadził stopnie alarmowe. BRAVO dotyczy zagrożenia terroryzmem, a CHARLIE-CRP – cyberterroryzmem.

W przypadku stopnia BRAVO do zadań służb należy m.in. wzmożona kontrola dużych skupisk ludzi, obiektów użyteczności publicznej i innych obiektów mogących stać się celem ataków terrorystycznych. Umundurowani funkcjonariusze i żołnierze zabezpieczający miejsca, które mogą stać się celem, mają obowiązek noszenia broni długiej oraz kamizelek kuloodpornych.

Prawdopodobnie w związku z wprowadzeniem stopnia BRAVO policjanci z automatu zostali skierowani pod garaże naprzeciw bramy wjazdowej do CPDP, gdzie stoją na widoku niczym jelenie na rykowisku.

A można przecież było wysłać nieumundurowany patrol w nieoznakowanym samochodzie. Z drugiej strony, tajny ośrodek otoczony jest lasem, który jest popularnym miejscem rekreacji, spożywania napojów wysokokowych i wyprowadzania psów. Tam nie ma policjantów, ale na czatach – strzegąc bezpieczeństwa narodowego – stoją oswojone wiewiórki dokarmiane przez ludzi.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE i INNE

■ Policja drogowa z Bielska-Białej zbadała zawodowego kierowcę pod kontem, czy ćpa. Narkotest wykazał, że szofer zażywał: amfetaminę, kokainę, morfinę. Palił marihuanę i haszysz. Badany był bardzo zdziwiony. Utrzymywał, że przyjął popularny lek przeciwgrypowy oraz tabletki do ssania na ból gardła. Policja nie uwierzyła jednak kierowcy. Wszak ten miał interes, aby kłamać, a narkotest takiego interesu nie miał. W dodatku był certyfikowany. W rezultacie badań krwi ustalono, że urządzenie się myliło, i to nie pierwszy raz. Przez jego wredotę prawa jazdy i pracę straciło 11 osób.

■ Bardzo zajęci są polscy naukowcy na Stacji Polarnej Hornsund im. Stanisława Siedleckiego na Spitsbergenie. Monitorują pogodę. Kontrolują słodką wodę spływającą z lodowców, czy nie zasłodzi ona samą sobą słonego z natury światowego oceanu. Zaobserwowali też niedźwiedzie polarne, renifery i lisy. Obserwacje są o tyle utrudnione, że od trzech miesięcy przez cały dzień nad biegunem północnym jest noc. Znaczą ciemno. W przerwach między obserwacjami dużo śpią, bo w ciemnościach oczy im się męczą.

■ Grupa Żywiec SA zapowiedziała, że w czerwcu zamknie browar w Leżajsku. Nawarzyliśmy się tu już piwa dość – wyrozumować można z komunikatu spółki. Piwo Leżajsk równie dobrze można produkować w Bielsku, Braniewie lub Bydgoszczy. Smakować będzie tak samo! Jest to szósty browar, który holenderska korporacja Heineken likwiduje w naszym kraju.

■ W pubie przy ul. Sławkowskiej, tuż obok Rynku Głównego w Krakowie,



jeden pan zastrzelił drugiego pana. Zastrzeliłby kolejnego, gdyby szczęśliwym zbiegiem okoliczności po tym pierwszym nieszczęściu pistolet mu się nie zaciął. Strzelający nie miał żadnych pretensji do zabitego. Po prostu coś mu powiedziało, że ma iść na piwo, wziąć ze sobą broń i kogoś sobie zabić. Tak też zrobił.

■ Janusz Wawrowski twierdzi, że nie został wypuszczony do samolotu PLL LOT, którym miał przelecieć z Wilna do Warszawy. Informację sprostował rzecznik prasowy LOT-u. Wybitny polski skrzypek został wypuszczony na pokład, ale ponieważ nie chciał oddać swojego XVIII-wiecznego Stradivariusa do luku bagażowego, tylko przewozić skrzypce jako bagaż podręczny, został z samolotu wyproszony. Wawrowski utrzymuje, że instrument jest wart 5 mln euro. Nie rozstaje się z nim z byle powodu. Do Warszawy wrócił autobusem, w którym

wymagania wobec skrzypiec nie są tak rygorystyczne.

■ Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie kupiła nowego mercedesa za 405 tys. zł. Ale, jak wyjaśnił rzecznik prasowy komendy, jeździć nim mogą wszyscy służący w Krakowie policjanci – bo małopolski komendant policji ma przecież do osobistej dyspozycji służbową skodę 3T superb z turbodoładowanym silnikiem.

■ Katolicki Uniwersytet Lubelski w nowym roku akademickim, czyli w październiku, uruchamia wydział lekarski. Rektor ks. prof. Mirosław Kalinowski zapowiada, że studia będą długie, żmudne i trudne, skoncentrowane na holistycznym podejściu do pacjenta.

■ Należąca do PKN Orlen spółka Baltic Power od 12 lat buduje morską farmę

wiatrową. Farma zajmować będzie obszar 130 km kwadratowych 23 km na północ od linii brzegowej Bałtyku, na wysokości Łeby i Choczewa. Czyli tam, gdzie wzrok z brzegu nie sięga. 76 turbin wiatrowych dostarczać ma prąd elektryczny do 1,5 mln gospodarstw domowych, czyli tylu, ile jest razem w Warszawie, Trójmieście, Poznaniu i dla Krakowa też by trochę zostało. Na razie nie wybudowano żadnego wiatraka, a termin zakończenia inwestycji jest również nieznany.

■ Komenda Stołeczna Policji analizuje możliwości likwidacji całodobowej służby w komisariatach policji w Konstancinie, Górze Kalwarii, Piasecznie, Lesznowoli, Wołominie i Pruszkowie. Model pracy między 8 a 20 sprawdził się już w Józefowie oraz Karczewie, gdzie za sprawą rządów Prawa i Sprawiedliwości społeczeństwo sporządzało. Dalsze sporządzenie może spowodować likwidację policji w ogóle i zastąpienie jej policją obywatelską. W takim systemie każdy sobie i innym będzie policjantem przez całą dobę.

■ Miś Przemisia, który jest niedźwiedzią z wrocławskiego zoo, jest chory na padaczkę. Dzięki wdrażanej terapii ataki epileptyczne ustępują. Z kilku dniennie do kilku rocznie. Śluszenie. Widok niedźwiedzia w epizodzie epileptycznym jest przykry.

■ Dzięki użyciu helikoptera, psa tropiącego oraz najszybszych radiowozów w jedną z ostatnich niedziel policjanci z komendy stołecznej wystawili 540 mandatów. Zarobili dla skarbu państwa ponad 60 tys. zł. Akcja była wymierzona przeciw nielegalnym wyscigom ulicznym, które stają się niedzielną atrakcją niedzielnych kierowców. Wszystko jest cacy, tylko po co ten pies tropiący?

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej. A ona czasami odwalic może takie rzeczy, że to nawet światowej sławy Onetowi nie przysłoby do głowy. Nie bierzemy odpowiedzialności za konsekwencje tych pomyłek. Niekiedy są zbyt małe, by je zauważyć, a niekiedy zbyt duże, aby uznać informacje za nieprawdopodobne.

LISTONOSZ DONIOŚ

Efekt urny

Uczeni mężowie liczą, ile też głosów może dodatkowo zebrać PiS dzięki zmianom w ordynacji wyborczej i dzięki „przybliżeniu” urny do obywateli. Teraz na każdej wsi będzie można bez trudu dotrzeć do punktu wyborczego – oddać głos i... dorzucić jeszcze kilka. Głowę dają, że w wielu miejscach sytuacja będzie wyglądała tak jak dziś w „obwodach zamkniętych”, gdzie odpowiednio zmotywowane osoby, nawet sparalizowane i nieprzytomne, głosują „jak trzeba”.

Trudno sobie bowiem wyobrazić, by opozycja zmobilizowała taką liczbę ludzi, by obsadzić wszystkie takie mikrokomisyje, a nawet gdy się jej to uda, wcale nie jest pewne, czy niezależny od sołtysa członek komisji odważy się działać wbrew miejscowej społeczności.

Argumentacja środowiska będzie prosta – oto, jeśli wykażemy się właściwym poparciem dla dominującej siły politycznej, to władza spojrzy na nas łaskawym okiem i może wreszcie wybudują nam tę – drogę, oczywiście, mostek, remizę (niepotrzebne skreślić).

Wiele grozą, bo identyczne mechanizmy stoją dziś za masowym poparciem podobnych środowisk dla Łukaszenki czy Putina! W tych obu przypadkach dochodzi jeszcze do rywalizacji na wszystkich poziomach władz, „bo przecież nie możemy dać się pokonać sąsiadom”.

Jestem przekonany, że to ten mechanizm właśnie doprowadził do wyciągnięcia na absurdalne wyżyny wyborczych wyników Łukaszenki, który pewnie i tak wygrałby wybory, ale na pewno nie z wynikami powyżej 80 proc. A przyczyną protestów społecznych nie była w istocie jego wygrana, tylko absurdalny rezultat głosowania. Oczywiście w Polsce sytuacja (ciągle) wygląda inaczej, „nowe punkty wyborcze” mogą dorzucić do wyników poparcia dla aktualnej władzy procent czy dwa, ale sam mechanizm niszczący demokrację jest czytelny i nie wykluczam w razie praktycznego znaczenia tego efektu urny masowych protestów w miastach. Pytanie tylko, kogo Kaczyński wezwie wówczas na pomoc.

Jerzy Skuba

2023

31

Wielka orkiestra świątecznej pomocy

29.01.2023

FINAL

Żyj zdrowo w zdrowym świecie

PODZIĘKOWANIA

Redakcja Tygodnika NIE

IMIE I NAZWISKO / FIRMA

Kochani,
Wielki szacunek za pomoc okazaną w tych trudnych czasach. Po raz kolejny ruszyliśmy, aby walczyć o wspólne dobro, jakim jest nasze zdrowie. Dzięki Wam możemy już teraz powiedzieć, że WYGRAMY Z SEPSA! 31. raz, gdy jesteśmy razem, nie tylko w kraju, ale i na całym świecie, daje nam siłę i wiarę w to, że zdołamy zrealizować wszystkie nasze plany, których celem jest zdrowie i życie Polaków. A w dzisiejszych dniach także tych, którzy zamieszkali w Polsce i mogą potrzebować naszej pomocy. Choć czasy ciężkie, to my wysyłamy w Waszą stronę ogromny uśmiech i całą moc dobrych życzeń.

THANK YOU

REKLAMA



Rys. WIDGET

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

Front obrony zakłamania

www.trybuna.info

PROF. SAMUEL MOYN
ZGODZILIŚCIE SIĘ BYĆ WASALEM USA

MARCO ANSALDO
FRANCISZEK
- PAPIEŻ NIEPRZEWIDYWALNY

IWONA HARTWICH
CO NIEPEŁNOSPRAWNY
MA WŁOŻYĆ DO GARNKA?

DOTACJE UNIJNE,
CZYLI JAK ZAROBIĆ
NA STARYCH BATERIACH

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

PROF. SAMUEL MOYN
ZGODZILIŚCIE SIĘ BYĆ WASALEM USA
IWONA HARTWICH
CO NIEPEŁNOSPRAWNY
MA WŁOŻYĆ DO GARNKA?

MŁODZI
MAJĄ
DOŚĆ
PiS

Czy towarzysz
Wiesław był
autystą?

Dziwny jak Gomułka

Według autora z kręgu IPN publikującego w tygodniku „Polityka” Władysław Gomułka miał zaburzenia ze spektrum autyzmu. Nie upośledzały jego mowy i inteligencji, ale wpłynęły na jego relacje społeczne, sferę uczuciową i poznawczą. Gomułka ze względu na stanowisko pozostawał pod opieką doskonałych lekarzy, a jednak za jego życia i przez kilkadziesiąt lat po śmierci podejrzenie o autyzm się nie pojawiło. Dopiero po czterdziestu latach i na podstawie dociekań historycznych, jak sądzę, bardzo powierzchownych.

1.

Gomułkę znałem bardzo dobrze. Przez 14 lat należałem do grona jego bliskich współpracowników z personelu raczej wykonawczego niż współdecydującego. Byłem wśród jego ghostwriterów. Rozmawiałem z nim setki razy w różnych okolicznościach. Obserwowałem go w życiu publicznym i prywatnym, przynajmniej 10 tygodni spędziłem z nim pod jednym dachem w czasie długich narad partii komunistycznych i robotniczych w Moskwie i Karłowich Warach. Wspólne posiłki i codzienne spacery należały wówczas do rutyny.

Według mojej wiedzy Władysław Gomułka był człowiekiem w pełni normalnym i wyjątkowo zdolnym, o silnym charakterze. Niestety jego wykształcenie formalne było niewielkie, choć bardzo pracowicie przez całe życie uzupełniane samouctwem. Ten typ wykształcenia zawsze pozostaje dziurawy, dziedziny świetnie opanowane sąsiadują z rażącymi lukami. Gomułka był świadom tych wad i nad nimi bolał. Kilka razy mówił, że zazdrości mi formalnego szkolnego wykształcenia. Moje zresztą też było niesystematyczne, przerwane przez wojnę i zesłanie syberyjskie, ale uzupełniane w trybie szkolnym.

Gomułka świetnie opanował język w mowie i piśmie, choć jego styl pozostał archaiczny. Najlepsze i najważniejsze swoje wystąpienia, takie jak w październiku 1956 r., napisał sam w całości.

2.

Przytoczę anegdotę. Na Śląsku w Sosnowcu zbudowali oryginalny modernistyczny pomnik ku czci klasy robotniczej. Gierek prosił Gomułkę o odsłonięcie tego pomnika. On zaś nie lubił takich uroczystości, uważał je za stratę czasu. Po naleganiach jednak ustąpił, ale pod warunkiem, że przygotują mu odpowiednie wystąpienie, gdyż sam nie ma na to czasu. Gierek poprosił mnie o przygotowanie tekstu i przysłał zdjęcia pomnika. Byłem posłem z Zabrza i miałem wobec Katowic zobowiązania, więc zaprojektowałem siedmiominutowe wystąpienie i posłałem Gomułce. Następnego dnia zadzwonił sekretarz Gomułki i śmiejąc się, prosił, abym wpadł do niego zobaczyć, co jego szef zrobił z moim projektem. Zaciekawiony poszedłem. Pierwsza strona bez poprawek tylko ze śladem czytania, na drugiej też nic nie poprawiono, tylko w jednym miejscu czerwonym ołówkiem wytarta dziura w papierze. W zwrocie „piękny kształt tego pomnika” Gomułka z furią usuwał słowo „piękny”, aż wyrwał je z papieru. I tak to skomentował:

„Dla Werblana to piękne, ale oni materiał na ten pomnik sprowadzili z RFN za 100 tysięcy marek!”.

Ale pojechał i odsłonił. Solidarność po dojściu do władzy ten politycznie neutralny i piękny pomnik zburzyła. W gustach nie różniła się od Gomułki.

3.

Autorzy o nastawieniu antykomunistycznym zwykli Gomułce przypisywać poglądy skonstruowane przez niechętną mu opinię, choć odbiegające od rzeczywistości. Powiadają na przykład, iż nie mógł zrozumieć, dlaczego robotnik w Polsce Ludowej jest niezadowolony, choć ma dwie koszule, kiedy przed wojną stać go było tylko na jedną. Gomułka nigdy czegoś tak głupiego nie powiedział. Owszem, nieraz wyrażał pogląd, że dla robotnika polskiego przed wojną warunki życia podobne do tych w Polsce Ludowej były nieosiągalne i wymarzone. Teraz zaś wydają się niesatysfakcjonujące. Przyjmował to za fakt. Pojawiły się nowe wymagania, których nie możemy w pełni zaspokoić. Doskonale to rozumiał.

4.

Gomułka bardzo ubolewał nad tym, że w konsekwencji zajmowania bardzo wysokich stanowisk jest izolowany od normalnego życia. Starał się temu zapobiegać w różny sposób. Przez kilka lat po powrocie do władzy nie zgadzał się na zmianę mieszkania. Mieszkał wśród normalnych lokatorów na Saskiej Kępie. Wymagało to regularnych podróży tą samą trasą dwa razy dziennie i kolidowało z wymogami bezpieczeństwa. Zgodził się na przeprowadzkę dopiero w 1959 r. po zamachu na niego i Chruszczowa w Katowicach, zorganizowanym przez samotnika technika górniczego.

Zaproponowano mu wybudowaną specjalnie na Mokotowie willę. Gdy ją obejrzał, odmówił. „Sami tam mieszkajcie” – powiedział. – „Ja chcę mieszkać w wielorodzinnym domu wśród innych ludzi”. Urząd Rady Ministrów budował właśnie nieopodal sejmu dwa dwu-

piętrowe budynki mieszkalne. W jednym z nich zamieszkał Gomułka. Do willi na Mokotowie wprowadził się generał Franciszek Szlachcic.

5.

Problem izolacji od społeczeństwa Gomułkę nadal nękał. Podczas narady partii komunistycznych Europy w Karłowich Warach w 1961 r. rozmawiałem z nim na ten temat. Na dzień przed naradą zaproponowałem Gomułce zwiedzenie zabytków tego uzdrowiska. Znałem je dobrze, gdyż w 1955 r. leczyłem się tam przez cztery tygodnie w sanatorium. Gomułka odmówił z następującą motywacją: „Chętnie bym to zobaczył, gdybym był zwyczajnym pacjentem sanatorium. Teraz jednak musiałbym poinformować o tym gospodarzy. Towarzyszyliby mi cały orszak, zakłócilibyśmy normalną działalność zwiedzanych obiektów. Zrobiłbym z siebie widowisko, a tego nie znoś”. Dlatego unikał zwiedzania przy okazji wyjazdów oficjalnych. W Nowym Jorku podczas sesji ONZ spotkał się z siostrą mieszkającą w USA i kilku krewnymi, ale poprosił ich o przyjazd do Nowego Jorku do polskiej misji przy ONZ, gdzie mieszkał. W Moskwie w 1969 r. dał się namówić na wyjazd do Gwiezdnego Miasteczka i spotkanie z kosmonautami.

7.

Gomułka dbał o zdrowy tryb życia, kontrolował wagę i dostosowywał do tego posiłki. Codziennie rano pół godziny ćwiczył, na emeryturze odbywał codziennie ośmiokilometrowe spacery. Lubił pływać. W czasie urlopów nad Jeziorem Łańskim przepływał odnogę tego jeziora o szerokości 1 km w obie strony codziennie. W Moskwie podczas długiego pobytu w listopadzie 1960 r. bardzo żałował, że nie może chodzić rano na podgrzewany basen pod gołym niebem, wielką wtedy atrakcją sportową. „Niestety” – mówił – „gospodarze zamknęliby wówczas ten basen na godzinę i pływałbym sam. Dostałbym się na języki, nie mogę tego spowodować”.

8.

Czuł się skrupowany ochroną i unikał prywatnych wizyt w kinie czy teatrze, choć jedno i drugie go pociągało. Pilnie oglądał wszystkie edycje teatru telewizji. Również pasjami filmy w telewizji i na małej sali kinowej w Belwederze. Uwielbiał westerny. Razem z nim oglądałem „W samo południe”. Pod koniec skomentował: „Te filmy mają kształcący sens, w nich zawsze zwycięża dobro i słuszość”.

Kiedyś z okazji wojewódzkiej konferencji partyjnej w Katowicach mieszkaliśmy kilka dni razem w hotelu KW i wieczorami oglądaliśmy telewizję, w tym odcinek radzieckiego serialu „Wojna i pokój”. Scenę pożegnania księcia Andrzeja Bołkońskiego z ojcem przed wyjazdem na wojnę. Stary książę niepewny, czy jeszcze zobaczy syna, przekazuje mu różne polecenia na wypadek swej śmierci. Na koniec otwiera skrytkę w biurku, wyjmując starannie opakowany plik kartek i mówi: „Tu są moje krytyczne opinie o służbie państwowej. Po mojej śmierci wyślesz je na ręce Jego Cesarskiej Mości”. Gomułka do mnie, śmiejąc się: „Widzicie, po śmierci i cesarzowi! A u nas to za życia i do Wolnej Europy”.

9.

Krytycy Gomułki, również współcześni, mają do niego pretensje, że był zafascynowany statystyką. Zarzut jest powierzchowny i niekompetentny. Gomułka rzeczywiście nadużywał statystyki w propagandzie, w wystąpieniach publicznych, co czyniło je trudno dostępnymi dla słuchacza. Ale polityka gospodarcza i wiedza o gospodarce opierają się na statystyce, liczbach i rachunkach.

Błąd Gomułki w polityce gospodarczej był inny i dwojaki. Po pierwsze, ignorował istotę systemu gospodarki realnego socjalizmu, sterowanej nie przez rynek, lecz przez państwowy zarząd. Niepisaną umową społeczną tego systemu były stosunkowo niskie i mało zróżnicowane płace w zamian za stabilne ceny podstawowych artykułów i usług. Podwyżki cen tych artykułów gwałciły tę umowę i wywoływały bunt. Po drugie, ta podwyżka cen z grudnia 1970 r. była nie w porę i chyba zupełnie zbędna. Ekipa Gierka się z niej wycofała, mimo to zrównoważyła rynek i miała pięciolecie pod względem warunków życia najlepiej przez ludność wspominane do dziś.

Tajemnica sukcesu była dość prosta: Gomułka pozostawił gospodarkę niezadłużoną, a więc o dużej zdolności kredytowej. Gierek i Jaroszewicz to wykorzystali, stąd boom pierwszego pięciolecia ich rządów. Potem popełnili te same błędy co Gomułka.

Jedno Gomułce trzeba przyznać: nie trzymał się kurczowo władzy. Zarówno w 1948 r., jak i w 1970 odszedł bez walki, zrezygnował. Bronił swego dobrego imienia, a nie stanowiska. W 1977 r. w grudniu powiedział mi: „Gdybym w grudniu 1970 nie odszedł, już dawno bym nie żył. Byłem kompletnie wyczerpany, zupełnie niezdolny do pracy. Musiało upłynąć dwa lata, zanim wróciłem do siebie i zacząłem jasno myśleć”.

ANDRZEJ WERBLAN



Fot. Leszek Łożyński/Reporter

Przepraszam, czy tu płacą?

Mozolne zmagania hutników z oficerami policji.

Tym, co najwyraźniej odróżnia zawody olimpijskie od innych, jest brak reklam na bandach otaczających areny i na strojach sportowców. Jedyne dopuszczalne handlowe elementy to logo producenta sprzętu. Nie znaczy to oczywiście, że ruch olimpijski odwrócił się od reklamy i lekką ręką zrezygnował z pieniędzy. Pięciu splecionych kółek, genialnego znaku towarowego, który wymyślił baron Pierre de Coubertin, Międzynarodowy Komitet Olimpijski strzeże podobnie jak wszystkie gigantyczne koncerty. Słono trzeba zapłacić za uzyskanie tytułu oficjalnego sponsora igrzysk i prawo posługiwania się w reklamie wspomnianymi pięcioma kółkami.

MKOl zarezerwował sobie prawo do handlowania znakiem olimpijskim na globalnym rynku. Na lokalnych rynkach sprzedają go krajowe komitety olimpijskie. Na pewno nieraz Czytelniczki i Czytelnicy spotykają się z reklamowym hasłem: „Sponsor polskich olimpijczyków”; im będzie bliżej igrzysk, tym częściej.

Czystość

Wskrzeszając ideę starożytnych igrzysk olimpijskich, baron Pierre de Coubertin szczególnie dbał o czystość imprezy. Najogólniej mówiąc, chodziło o to, żeby sportowcy startowali dla przyjemności, a nie dla pieniędzy. Nawet zwycięstwo nie było najważniejsze, bo powtarzano, że liczy się udział, a nie wygrana. To dość absurdalne, bo czy ja miałbym prawo brać udział w igrzyskach, choć z racji wieku i neuropatii nóg przy chodzeniu muszę podierać się laską? Wygrać na pewno bym nie wygrał, ale przecież najważniejszy jest udział. Na paraolimpiadę jestem natomiast jeszcze zbyt żwawy. Dzięki systematycznej i fachowej rehabilitacji na wózku nie usiadłem...

Działacze bronili czystości igrzysk olimpijskich z zjadłością, z jaką TVP Info atakuje Donalda Tuska. W 1912 r. odebrano złoty medal wieloboiście Jamesowi Thorpe'owi, gdy wykryto, że za udział w zawodach baseballowych otrzymywał opłatę. Słynnemu w latach 30. minionego wieku fińskiemu biegaczowi Paavo Nurmiemu nie pozwolono na start w igrzyskach w Los Angeles, bo okazało się, że wziął pieniądze za udział w mitingu lekkoatletycznym.

Coraz bardziej oczywiste stawało się, że przepisy olimpijskie nie nadążają za życiem. Ale działacze wciąż byli uparci. W 1972 r. zdyskwalifikowano austriackiego alpejczyka Karla Schranza za udział w reklamie. Schranz to legenda. Srebrny medalista olimpijski i trzykrotny mistrz świata.

Sportowy świat podzielono więc na dwie kategorie: amatorów i zawodowców. Amatorzy to prawdziwi sportowcy, uprawiający różne dyscypliny dla zdrowia i satysfakcji, a zawodowcy to wynaturzeni gladiatorzy skaczący, rzucający, bijący się i ścigający dla bezdusznej mamony (tak nas przynajmniej uczono w czasach realnego socjalizmu). Igrzyska olimpijskie zarezerwowano oczywiście tylko dla amatorów. Z tego powodu na olimpijskie areny nie

mogły przedostać się tenis i kilka innych mocno komercjalizowanych dyscyplin.

Pracowitość

To dopiero był bezsens. Pokażę go na przykładzie dżentelmena ringu, brązowego medalisty olimpijskiego z Rzymu (1960 r.) i trzykrotnego mistrza Europy Leszka Drogosza. Jeszcze w trakcie trwania kariery bokserskiej zaczął on występować w filmach, zresztą równie udanie jak w ringu. Polski Związek Bokserski odebrał mu prawa amatora, opierając się na przepisach światowej federacji, zabraniających udziału w turniejach amatorskich pięściarzom, którzy zagraли w filmie i otrzymali za to honorarium. Jak to? Ktoś, kto dostaje pieniądze za pieczenie chleba, murowanie budynków czy fedrowanie węgli może jako amator startować w zawodach, a aktor nie?

Chyba nawet nie zadawano sobie tego pytania, bo coraz jaskrawiej dawało o sobie znać inne fatalne zjawisko. Przodowały w nim kraje socjalistyczne ze Związkiem Radzieckim na czele, ale zachodni menedżerowie sportu też byli nie w ciemni bici i prędko ruszyli w pogoń za uciekającym komunistycznym światem. Po prostu rzekomi sportowcy amatorzy fikcyjnie zatrudnieni byli w rozmaitych przedsiębiorstwach, ale przychodzili tylko po wypłatę, a resztę czasu przez cały rok wykorzystywali na treningi i starty. Zamiast premii za zwycięstwa dawano im po prostu podwyżkę w pracy lub awans na wyższe stanowisko służbowe.

Amatorzy byli więc najczystszej wody profesjonalistami, choć w dokumentach figurowali jako fachowcy z zupełnie innych dziedzin. W naszym kraju najczęściej było górników, hutników i wojskowych, bo na czas odbywania zasadniczej służby trafić trzeba było do wojskowego klubu, a później liczni w nich zostawali już jako zawodowi podoficerowie, chorążowie czy – z czasem – oficerowie.

Roztropność

Od niepamiętnych czasów sport wykorzystywany był do rywalizacji politycznej, do wykazywania wyższości swoich nad innymi. Podczas zimnej wojny w najostrejszej formie występowało to na granicy podzielonych Niemiec. W NRD stworzono gigantyczny i często nieetyczny przemysł sportowy; władze RFN musiały się jakoś przeciwstawić. W kapitalizmie zatrudnianie sportowców na lewych etatach nie było takie proste, bo który przedsiębiorca weźmie sobie na kark darmozjadów, przychodzących tylko po wypłatę? Problem rozwiązano w dość prosty sposób. W dokumentach wielu zachodnio-niemieckich sportowców pojawiła się w tamtym czasie adnotacja, że są zawodowymi policjantami. W policji lewe etaty przechodziły. Przecież stróż prawa mógł wykonywać swoje obowiązki na siłowni czy w sali gimnastycznej.

Cierpieli na tym prawdziwi amatorzy, którzy nie załapali się na fikcyjne etaty. Najbardziej chyba widoczne to było w kolarstwie, a może tylko tak mi się wydaje, bo w czasach zimnej wojny najwięcej pisałem akurat o tej dyscyplinie. Na Wyścig Pokoju zapraszano reprezentacje z wielu krajów. Tak naprawdę liczyła się wyłącznie rywalizacja między Polską, Czechosłowacją, NRD i ZSRR. Kadry narodowe tych krajów przez całą zimę ćwiczyły na zgrupowaniach tak, żeby szczyt formy osiągnąć w maju. Kolarze amatorzy z krajów kapitalistycznych dopiero co wyjęli rowery z piwnic i pakamer, więc nawet specjalnie nie ukrywali, że na Wyścig Pokoju przyjechali potrenować, korzystając z dobrych hoteli, kalorycznego i smacznego, a – co najważniejsze – darmowego wyżywienia. Na Zachodzie amatorzy urządzali sobie swoje drobne wyścigi, które zachowały jeszcze prawdziwego ducha pionierskiego etapu kolarstwa.

Sytuacja trwała tak długo, aż Międzynarodowa Unia Kolarska podjęła znakomitą decyzję o zlikwidowaniu podziału kolarstwa na amatorskie i zawodowe. Teraz mamy tylko profesjonalne i młodzieżowe.

W igrzyskach olimpijskich także dokonała się rewolucja, a jej najważniejszym momentem było chyba zaproszenie do Barcelony koszykarzy zawodowej ligi NBA. Teraz startować mogą zawodowcy całą gębą, bez wpisywania do paszportu fikcyjnej profesji. W charakterze listka figowego został tylko wspomniany brak reklam na strojach.

Sprawiedliwość

Ruch olimpijski wskrzesił baron de Coubertin i on narzucił mu reguły czystości rodem ze starożytnej Grecji. A czy przypadkiem w tak idealizowanej starożytnej Grecji nie było kłopotów z utrzymaniem rygorów olimpijskich? Ludzie są tylko ludźmi i do wykazania wyższości nad innymi gotowi są na różne świństwa. Gdyby wszyscy trzymali się słów Owidiusza o złotym wieku, gdy „nie z bojaźni kary, lecz z własnej chęci człowiek cnoty strzegł i wiary”, nie wprowadzono by nakazu wychłostania każdego zawodnika, który naruszył przepisy sportowe. Ponieważ w starożytnych igrzyskach brali udział tylko ludzie wolni, a naruszenie ich cielesności było zakazane, musieli przed startem wyrazić zgodę na ewentualne bicie drągami.

Za pierwszego olimpijczyka, który dopuścił się przekupstwa, uznaje się Eupolusa z Tesalii, który w 388 r. p.n.e. zapłacił Agenorowi z Arkadii, Prytanisowi z Kapadocji i Formiowi z Halikarnasu za podłożenie się w walkach pięściarskich.

Dla nieuczciwych sportowców wprowadzono też bardzo oryginalną karę. Po udowodnieniu im winy musieli na własny koszt wystawić przy arenie posąg Zeusa.

Nie wiem, czy Eupolus i Agenor musieli – każdy osobno – postawić pomnik Zeusowi, czy też złożyli się na jeden. Zapiski nie są tak szczegółowe, a „Super Expressu” ani „Faktu” jeszcze wówczas nie wydawano.

Czy nie byłoby cenne w naszym kraju, wciąż cierpiącym na niedostatek pomników, wskrzeszenie tej szlachetnej starożytnej idei? Niechby jeden z drugim ancymon, który naruszył zasady gry lub nałykał się dopingowi, sfinansował posadę – do wyboru – świętego męża z Wadowic lub pewnego prezydenta Polski, który jeszcze świętym nie został ogłoszony, ale przez niektórych za świętego jest uznawany.

Na koniec wypadałoby sformułować jakiś mądry wniosek. Ale go nie będzie, bo nie wiem, co miałbym napisać. Naprawdę widzę zakłamanie, które czasem towarzyszy sportowi, ale uwielbiam sport. Nic na to nie poradzę.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – redaktor naczelny,

Waldemar Kuchanny (zastępca red. nac.), Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wolk-Laniewska.

Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:

NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:

Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpas.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:

Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600

www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:

Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl

e-mail: prenumerata@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 15.03.2023 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Ziobro wyciągnęło zza pasa pistolet, podniosło lufę do ust i w nią dmuchnęło. Stojący na straży piekła diabeł zrozumiał groźbę i bez szemrania odłożył widły. Przebrani za antyterrorystów politycy Solidarnej Polski zajęli upatrzone pozycje. Skinieniem głowy Ziobro dało znak do ataku.

Szatańscy obrońcy pierwszego kręgu poddali się bez walki: złożyli broń, a potem dali się skuć kajdankami. Wiceminister Kaleta pobieżnie przeszukała cele, nie spodziewając się znaleźć tego, kogo szukali.

– Tak jak myślałam – rzekła, sepleniąc, bo przeszkadzała jej kominiarka.

Podczas szturm na drugi krąg nie zginął nikt po żadnej ze stron. Lekko ranne zostało jedno diabeł.

– Sami dewianci – opisała więźniów drugiego kręgu wiceminister Ozdoba.

Pistoletem Ziobro narysowało w powietrzu znak zapytania. Ozdoba pokręciła głową.

Dalej także poszło nadszpiegowanie ła-two. Kolejne kręgi piekielne solidarni Polacy zdobywali prawie bez wystrzału, raz tylko minister Wójcik wdał się w krótką wymianę ognia, w której efekcie został draśnięty. Pełniący funkcję sanitariusza eurodeputowany Jaki opatrzył go równie sprawnie, jak Ziobro celnie strzelało do tarczy.

Nigdzie jednak nie było tego, po kogo przyszli.

Nabrali nadziei dopiero, gdy z siódmego przeszli do ósmego kręgu.

– Musi być tu – powiedział wiceminister Kowalski, spoglądając do papierowej ściągawki. – Tu siedzą kłamcy i fałszywcy, oszuści, hipokryci i fałszerze.

Po wzięciu diabłów do niewoli Ziobro zaczęło uważnie sprawdzać cele. Towarzyszyli mu Woś, Cymański, Warchoł i Gosek.

Nagle usłyszeli głos jak dzwon:

– Tu będziecie siedzieć!

– Co?! – pisnął zdjęty strachem Warchoł.

– Tu spędzicie wieczność!

Ziobro wystrzeliło w stronę, z której dobiegał głos. Odpowiedzią był głuchy śmiech.

– Tu jest! – zawołał Cymański.

Inni solidarni Polacy otworzyli cele, w której przebywał Karol Wojtyła. Jak na piekło, wyglądał czysto i zdrowo.

Padli na kolana.

– Niech będzie pochwalony, ojcie święty. – Cymański rzucił się do całowania papieskiego pierścienia.

– Przybyliśmy uwolnić Waszą Świątobliwość – zapiszczała wzruszona Ozdoba.

– Bierzymy papieża i zabieramy się stąd – rozkazało Ziobro i dmuchnęło w dymiącą lufę.

PRZEMYŚLAW CŹWIKLIŃSKI

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

GOŚKA DANISZEWSKA znowu dostała prezent. Ten PiS ją rozpieszcza. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** oddaje się refleksji na temat mediów publicznych.

Dialogi dam w drodze do kościoła

Daniszevska: – Nie szkoda ci zdrowia?

Wołk-Łaniewska: – Może trochę. Ale refleksja ma charakter głównie porównawczy. Słyszałaś o aferze Gary'ego Linekera?

– **To najpierw mi powiedz, kto to jest Gary Lineker.**

– Były piłkarz.

– **I ja mam się nim interesować, bo...**

– Bo daje dobry przykład. Jak przestał kopać piłkę, zaczął ją komentować w BBC, ale nie ogranicza się do piłki. Ostatnio wyraził opinię na temat nowej ustawy antyimigracyjnej rządu Sunaka, którą nazwał „niezmiernie okrutną polityką wymierzoną w najbardziej bezradnych ludzi, wyrażoną w języku niezbyt różniącym się od używanego w Niemczech w latach 30.”. BBC zawiesiło jego program – a w zasadzie jego udział w programie – wobec czego piłkarze, inni komentatorzy i mędrcy futbolowi postanowili program zbojkotować. Zrobiła się afery na całe wyspy i szef BBC Tim Davie podwinął ogon i wpuścił Linekera z powrotem na antenę, a przy okazji musiał się tłumaczyć, że wcale nie zdjął go pod naciskiem rządu, bo jest politycznie niezależny, choć to prawda, że 30 lat temu należał do Partii Konserwatywnej...

– **Rozumiem, że w BBC obowiązują inne standardy niezależności niż w TVP. To próbujesz mi powiedzieć?**

– W zasadzie tak.

– **To nie jest jakieś wielkie odkrycie.**

– Niby prawda. Dobra, to opowiem o żydowskim odprysku tej afery.

– **Skoro musisz.**

– Tak, bo to pouczające. Otóż Karen Pollock, szefowa organizacji o nazwie Holocaust Educational Trust, zajmującej się...

– **Niech zgadnę: edukacją na temat holokaustu?**

– Brawo. Pollock napisała, komentując tweet Linekera, że nie wolno porównywać niczego do działań nazistów – co jest dość typową postawą żydowskich strażników pamięci, którzy bardzo pilnują swojego monopolu w tej sprawie. Na co Rachel Shabi, znana żydowska publicystka i pisarka, odpowiedziała, że Pollock nie ma racji, ponieważ na tym właśnie polega wyciąganie nauk z holokaustu i o ile „holokaust jest wyjątkowy, hasło »nigdy więcej« jest uniwersalne”. Na co Rada Deputowanych Żydów Brytyjskich ogłosiła na Twitterze, że posiadanie innego zdania niż

pani Pollock to „chutzpah”, oraz nazwała Shabi „bezwstydną dziurą w dupie” („asshole” najczęściej tłumaczy się jako „dupek”, ale to znacznie grubsze przekleństwo).

– **Ech, te wykwintne angielskie manieri...**

– No i właśnie do tego zmierzam. Rada, po przeczytaniu własnego tweeta, usunęła go skwapliwie i jeszcze „przeprasiła bez zastrzeżeń”. Znaczący nawet jak się trafi cham, to ktoś się chociaż za niego wstydzi. Nie to co u nas.

– **A skoro jesteśmy przy Żydach: zaczęły smutno. Najpierw zmarł Szewach Weiss. Uroczy, mądry i przystojny. Byliśmy na ty...**

– Co do przystojnego nie jestem pewna. Zawsze się zastanawiałam, czy on tak naprawdę nie jest transseksualną ortodoksyjną kobietą. To by tłumaczyło perukę... No i może obojętnie był uroczy, ale państwo, które reprezentował, jest jednak dość wredne.

– **A, zapomniałam, że ty jesteś antysemitką.**

– Antysyjonistką.

– **W sześćdziesiątym ósmym też tak mówieli... Wracając do tematu: teraz czytam, że nie żyje Janusz Weiss. Kumpel mojego pierwszego męża Mikołaja. Razem przeszliśmy studia. Ja na prawie, a on na polonistycę. Byłam na**

każdym występie Salonu Niezależnych. To był taki kumpel, jakiego się ma od dzieciństwa. Więc mam poczucie, że sporo Weissów umarło. Za wielu jak na moją wytrzymałość.

– Nie znałam żadnego, ale współczuję z tobą. Generalnie to smutne, że zaczynają teraz umierać tacy ludzie, którzy dawniej nigdy nie umierali, jak trafnie zauważył Tuwim.

– **No to teraz o prezentach od PiS. Nie kupisz „NIE” w aptece, w drogerii i w warzywniaku.**

– Trochę przesadziłaś. Nie kupisz na pocztę i stacji Orlenu. Tak zdecydował jeden wujek z poczty i osobiście prezes Obajtek. To ostatnie zresztą nie jest największym problemem, bo – jak wynika z tego, co piszą do mnie ludzie na Facebooku – na Orlenach „NIE” i tak od dawna nie było, choć teoretycznie powinno być. Co zaznaczył inny mój facebookowy znajomy: zgodnie z art. 3 prawa prasowego pracownik kolportażu nie może ograniczać ani w jakikolwiek inny sposób utrudniać nabywania przyjemnych do rozpowszechniania czasopism z powodu ich linii programowej albo treści...

– **W każdym razie zrobili nam darmową reklamę. I to nie po raz pierwszy. Za pierwszych pisiorów wydawałam pismo „Zły”, które skądinąd było delikatne jak kaszka manna w porównaniu z dzisiejszymi standardami. Dopiero dzisiaj rozumiem, że „Zły” był dobry. Ale mnie znużył. I wtedy Zbysio wkroczył do akcji. Zdecydował, żeby pismo wycofać, bo demoralizuje młodzież. Ale ja miałam umowę. Ugoda dała mi w chuj kasy. No i kupiłam Łysego dwa piękne zegarki. Patek Philippe.**

– Ale tej operacji wolelibyśmy nie powtarzać. W końcu kasę dostałaś, ale „Zły” przestał wychodzić...

– **No i nie powtórzmy. „NIE” mnie nie znużyło. Ale reklama się przyda.**

– To prawda. Np. bardzo fajny młody człowiek, prowadzący portal lekcjareligii.pl, sфотографował się z naszym pismem i napisał z radością: „Dziękuję pan Obajtek za polecenie, pierwszy raz w życiu kupiłem NIE”. Dodając zachęcająco: „Tylko 6,66 zł”. Nawiasem mówiąc, jest on autorem cudnego hasztaga na rozgrzewający ostatnio opinię publiczną temat stopnia poinformowania Karola Wojtyły w zakresie afer pedofilijskich.

– **No i jaki to hasztag?**

– #adziadwidział.

– **No to teraz czekam na wypowiedzi moich ulubionych posłów. Tych, którzy nie odróżniają prasy od papieru toaletowego, bo od zawsze podcierali dupę gazetą.**

daniszewska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 240



rys. RYSZARD DĄBROWSKI